

Franciszka Arnsztajnowa

Na wy ynach

Dramat współczesny

w 4 aktach

OSOBY:

KRYSTYNA DORIO

MARIA

HENRYK SZCZEBIC

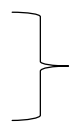
JULIUSZ NIEMIRA

EDWARD MIRSKI

STRUMSKI

KRZYNECKI

LENA



ARTYSTKI MALARKI

DZIENNIKARZ KRYTYK

POETA



ARTY CI MALARZE

AKT I

Scena przedstawia wykwintnie urządzonej pracowni malarskiej. W głębi drzwi do sieni. Na lewo dwa duże gotyckie okna, na prawo drzwi do pokoju przyległego. Po środku stolik otoczony fotelikami. Na ścianach szkice, obrazy, makaty i znacznie zadrapowane kawałki materii w bladych, zlewających się kolorach. Haftowane i malowane poduszki rozrzucone po fotelach i podłodze. Na stolikach i zdyblach stylowych farby, pędzle itp. przybory do malowania. Bliżej widza po lewej mała sztaluga, pod nią taboret. Po prawej większa sztaluga, na taborecie przed nią Krystyna, obok na fotelu Edward.

SCENA 1

KRYSTYNA, EDWARD

KRYSTYNA Niech się pan odwróci troszkę w tę stronę.

EDWARD Czy tak?

KRYSTYNA Nie, trochę więcej do mnie! Chciałabym jeszcze oczy poprawić.

EDWARD Czy niedobrze wyszły?

KRYSTYNA Nie wiem, czego im brakuje, sama nie wiem czegoś, jakby wyblakła, bez życia, a jednak niech no pan spojrzy na mnie!

EDWARD Czy tak?

KRYSTYNA Pan ma naprawdę jakieś blade, jakby senne spojrzenie, to dziwne! Wczoraj mi się pańskie oczy wydawały zupełnie innymi! Ale może pan znużony zbyt długim pozowaniem, może by my przerwali!

EDWARD Ale bynajmniej uważam sobie za prawdziwie przyjemno...

KRYSTYNA To może mi pan coś opowie, coś zajmującego, coś, co by pana do czegoś poruszyło.

EDWARD Co, co by mnie poruszyło?

KRYSTYNA Tak, mów pan o tym, co pana najwięcej w życiu interesuje! To pana o wszystkim chciałabym dziś koniecznie wykończyć.

EDWARD Co mnie najwięcej w życiu interesuje?... no, naturalnie, mi...

KRYSTYNA Aaa! mi! i

EDWARD Mi! i kobieta! czy jest co wy szego nad to?

KRYSTYNA (*maluj c powtarza w zamy leniu*) Mi! i mi! i

EDWARD (*o ywiaj c si stopniowo*) Tak, mi! i kobieta! korona stworzenia! kwiat lotosu otwieraj cy pod wiat! ksi yca swoje odurzaj ce kielichy! aaa! by ksi ycem i pi i pi bez ko ca z mistycznego kielicha!

KRYSTYNA Tak! kocha i by kochan i to musi by szcz ciem.

EDWARD Aa! szcz cie! to zbyt trywialny wyrazi kocha i by kochanym! wiecznie po da i wiecznie czerpa sza! upojenia z pieni cej si czary mi! ci! to nie szcz cie, to co stokro wy szego, to rozkosz! rozkosz bez ko ca, bez miary!

KRYSTYNA Niestety nie dla wszystkich dost pna.

EDWARD Sami sobie winni! nie umiej , nie chc by szcz liwym!

KRYSTYNA (*z gorycz*) Nie chc !...

EDWARD Tak jest, nie chc . Sami na ka dym kroku wymy laj sobie jakie przeszkody! sami p taj sobie ycie jakimi kajdanami ukutymi z konwenansów, tradycji, dogmatów, czy ja wiem z czego wreszcie! dobrowolnie ustawiaj na swej drodze ska!, o które si ich szcz cie rozbija.

KRYSTYNA Sami?... dobrowolnie?... nie rozumiem pana.

EDWARD Tak jest, sami. Cz! wiek, który chce by szcz liwym, nie powinien o niczym innym my le ani stawia sobie adnego innego celu.

KRYSTYNA A jednak! sztuka! wiedza! s! wa!

EDWARD Tak, masz pani racj , s to niezbdne akcesoria, musimy im udzieli miejsca o tyle, o ile si przyczyniaj do usubtelnienia rozkoszy ycia! bo przecie nie o to trywialnie u miechni te, spokojnie pogodne szcz cie opas! ego filistra nam chodzi!

KRYSTYNA A jednak tylu ich jest, tych szcz liwych! filistrów, jak pan powiadasz! i taka pogoda nieraz bije z ich twarzy, e mimo woli zazdro bierze.

EDWARD Nie, nie, na Boga, pani nie mo esz im zazdro ci przecie i! pani do innego stworzon jeste szcz cia, do innych rozkoszy! czy mog! by pani wyj za m jak one, te inne?! ca! ycie po wi ci jednemu cz! wiekowi i to w dodatku przybranemu w szlafrok i pantofle! hahaha! wybacz pani, ale sama my l o tym do miechu mnie pobudza.

KRYSTYNA Wyj za m i! po wi ci ycie jednemu! a wi c kocha i by kochan i i czego! ta my l pana tak roz miesza?... wszak sam przed chwil dopiero piewa! pan hymny na cze mi! ci.

EDWARD Cóż wspólnego może mieć z małżeństwem?... małżeństwo to obowiązek, a miłość nie znosi żadnych warunków, żadnego przymusu, żadnego rozkazu, wyraz miłości jest dla niej najpewniejszym wyrokiem zagłady.

KRYSTYNA A jednak tylko jest małżeństwo szczęśliwych

EDWARD I pani w to wierzysz?... a reszta tylko oni są ci szczęśliwi?... ludzie ograniczeni, o pierwotnych potrzebach, o grubych zmysłach, dla których i piwonia jest kwiatem, i krakowiak muzyką.

KRYSTYNA A jednak jest jakiś dziwny urok w tym prostym, nieskomplikowanym szczęściu miłości i szczęście rodzinne

EDWARD Na Boga, nie profanuj pani w imię tego pojęcia miłości, wymawiając je jednym słowem z tymi trywialnymi wyrazami „aa” miłości, to rozkosz duchów wybranych, wniebowziętych zmysłów, którego przecie nie każdy może doświadczyć

KRYSTYNA (z westchnieniem ó cicho) Nie każdy

EDWARD Bo nie każdy jest godnym, bo nie każdy jej rozkosze zrozumie, nie każdy korzysta z nich, trzeba umieć i trzeba umieć kochać

KRYSTYNA (z odrobiną ironii) A pan ó posiada ten umiejętność?

EDWARD Aaa pani jak inni mają talent wrodzony do malarstwa, muzyki, poezji – tak ja przyniosłem ze sobą wiat talent do rozkoszy. Lata poświęciłem na to, aby skupić na sobie wszystko, co życie piśmienniczym czyni – wszystkie najsubtelniejsze rozkosze ducha, wszystkie najwyszukane rozkosze zmysłów, wszystko co podnieca, wszystko co odurza, wszystko, co człowieka półbogiem czyni

KRYSTYNA (z ironią) Ale pan jesteście artystą?

EDWARD Tak jest, artystą. Artystą – rzeźbiarzem. Większym niż największy rzeźbiarz – wiatami nie z piaskowca, nie z marmuru, lecz z wspaniałego życia wykujęm posąg wiecznego piękna, wiecznej rozkoszy

KRYSTYNA (która dotychczas malowała, pod koniec przemowy Edwarda odchyliła się od obrazu i z podziwem w rękę przygląda się swojej robocie) No, teraz może pana już uwolni i skończy przynajmniej na dziś

EDWARD Portret – prawda, zapomniałem o nim

KRYSTYNA W ekstazie – ale za to będzie pan miał na portrecie piękne oczy – no, przyjrzyj się pan jeszcze swojemu sobowtórowi, zanim go zasłoni przed okiem profanów¹.

¹ Profan – ó ten, co nie jest po wiarę danej nauce ani sztuce; niewtajemniczony, niebiedzący w niej; nieznający się na czym, ignorant

EDWARD (*wstaje i przygląda się portretowi w ten sposób, że jest zasłonięty przed osobami wchodzącymi drzwiami w głąb*)

KRYSTYNA (*idzie w głąb sceny, bliżej drzwi wchodowych i staje przy małym stoliku wycierając podłogę, układa farbę w pudło*) *Eh bien*²

EDWARD Czy mam wyrazić się do samego siebie?

KRYSTYNA Tylko o mojej robocie.
(*w tej chwili otwiera drzwi w głąb, wbiega Maria*)

SCENA 2

EDWARD, KRYSTYNA, MARIA

MARIA (*Lat dwadzieścia parę, jasna, letnia sukienka, duży słomkowy kapelusz, bukiet fiołków, mały przenośny przyrząd do malowania w kształcie skrzynki w rękawku. Wbiega szybko i rzuca się na szyję Krystynie.*) Ach, Krystyno! Krystyno!... (*sposzrzegając Edwarda*) Ach!... przepraszam!

EDWARD Ale proszę i proszę (*witając się*)

KRYSTYNA Ale co się stało?... taka rozradowana, rozpromieniona!

MARIA (*z tłumionym wzruszeniem*) Ach, Krystyno! gdyby wiedziałam taka jestem szczęśliwa! taka szczęśliwa!

EDWARD Istotnie, wygląda pani jakby pani coś bardzo pomyślnego spotkało czy może na wiedzę?...

MARIA Tak! nie! to jest, nie wiem, czy mogę ale zresztą czemu bym miała przed panem ukrywać! wszak niezadługo wszyscy się o tym dowiedzą! ach, Krystyno, wyobraź sobie! o wiadczy się!

KRYSTYNA Aaa!

EDWARD Aaa, o wiadczy się! patrzcie państwo, o wiadczy się!... kto to taki, jeżeli wolno spytać?...

MARIA Julek Niemira! znasz go pan przecie.

EDWARD Aaa, nasz poeta!

² *Eh bien* (fr.) ó wiać, a zatem

KRYSTYNA Wi c o wiadczyśi nareszcie?

MARIA Nie masz poj cia jak trudno mu si byś zdoby na t odwag . Kilka dni temu powiedziaćm mu, e chodz do muzeum kopiowa í odt d codziennie zjawiaśi w galerii z bukiecikiem fioćów, stawaćza moim krzesćmí wpatrywaśi we mnieí wzdychać potem zaczynaćjakie zdanie íí urywać

EDWARD Trzeba mu byś dopomóc.

MARIA Nareszcie dzi .. nie wiem sama jak si to staćí zapytaćm go o tre poematu, nad którym pracujeí potem zacz ćnówi o swoich planach na przyszć , marzeniachí íí ach Krystyno, b dziemy mieszkali w maćm, biaćm domku, na przedmie ciuí wiesz, matka jego tam mieszkaí troch to daleko, ale tramwajem nie wi cej jak dwadzie cia minut do muzeumí powiada Julí przepraszam, chciaćm powiedzie pan Julian.

EDWARD Ale prosz , prosz í wi c Julí

MARIA Pan Julian powiada, e jest tam pokój na facjatce³, który bardzo ćtwo da si przerobi na pracowni í wszystko my ju uć ylií lub we miemy cichutkií Julí ach, mój Bo e, jaka ja roztargnionaí zapomniaćm, e on tam czeka na mnie na doleí

KRYSTYNA Jak to, na dole?

MARIA A tak, miaćm tylko wpa na chwilk , aby ci powiedzie íí

KRYSTYNA I dać mu czeka przed drzwiami jak lokajowií a to licznieí czemu e go nie zaprosić na gór ?

MARIA Nie miać obawiaśi í

KRYSTYNA Czy mnie?... Nie wiedziaćm, em taka straszna.

MARIA Ach, Krystyno, on ciebie tak podziwia, tyle ma dla ciebie szacunkuí

KRYSTYNA (z westchnieniem ó cicho) Ach tak, szacunkuí podziwiuí (gć niej) no, no, id ju po niego, ty trzpiocie.

MARIA Wi c mo na?

KRYSTYNA Ale mo na, mo na, prosimy. (Maria wybiega) Ach takí (staje oparta o okno i zamy la si , wzdycha cichutko, potem przesuwa dćnie po czole jakby my l jak natr tn odp dzi chciaća)

EDWARD (badawczo przygl da si Krystynie przez chwil , potem zbli a si do niej z kapeluszem w r ku) egnam pani .

KRYSTYNA (budz c si z zadumy) Pan odchodzi?...

³ Facjatka ó domu przednia ciana, czoć

EDWARD Nie chciałem przeszkadzać.

KRYSTYNA Ale nie! bynajmniej! Została pani (*dochodzi do szafki, wyjmując butelki i kilka kieliszków*) Wypijemy za zdrowie młodej pary!

EDWARD (*z ukłonem*) Jak pani każe. (*Kładzie kapelusz na stole. Krystyna krzyczy, że ta siła ustawiając na stole wino, koszyk z ciastami itp.*) A zatem bawiliśmy się oblewając winem tę idyllę.

KRYSTYNA Powiedz pan ile chcesz na ten temat! Ale jednak! Jednak! Musisz pan przyznać, że to wcale nie jest szczęście.

EDWARD Jak dla kogo.

KRYSTYNA Czy może by coś śmieszniejszego! Dwoje istot kochających siebie oddanych sobie nawzajem! W czterech ścianach swojego małego gniazda, nie dbając o świat zewnętrzny, jego walki i gonitwy!

EDWARD Aha! Wiem, że to ten biały domek na przedmieściu pani! Tak rozmarzała! Proszę! Proszę! (*nuci*) *Chrupieczonek niski* (*wchodzi Maria i Juliusz*)

SCENA 3

KRYSTYNA, EDWARD, MARIA, JULIUSZ

KRYSTYNA (*idąc na spotkanie i podając obie ręce Juliuszowi*) Witam i wieszczę! Nie mogę pan lepiej wybrać.

JULIUSZ (*przychyla się i całuje jej rękę*) Wierz mi pani, że nie wybieram.

MARIA Czy to ma znaczyć, że szczęście samo ci do nóg upadło, mój panie?

EDWARD Rozumiem! Panna Maria upodobała sobie poetę i wzięła go jak swego, nie pytając biedaka wcale o zdanie w tej mierze.

KRYSTYNA A on by mógłby wolać kogo innego.

EDWARD Naturalnie, tylko, że mu nie pozostawiono prawa wyboru.

KRYSTYNA (*do Marii*) *Avis au lecteur*⁴! Ale ponieważ się już stało! To możemy oblać winem tę awanturę! Proszę! (*wskazuje na stolik, wszyscy siadają dookoła, Krystyna nalewa wino*)

⁴ *Avis au lecteur* (fr.) ó do wiadomości czytelnika, przytyk pod którym adresem

MARIA Ach Krystyno, jaka ty dobra! (*tuli się do Krystyny, która ją głośno szepcze po głowie, szepcząc ze sobą*)

EDWARD (*do Juliusza*) Tak licznie pannie Maryni z tymi rumieńcami! doprawdy mojemu panu powinszować i gustu, i wyboru.

JULIUSZ Czy naprawdę dzisiaj pan, pani się wybiera?

EDWARD Nie rozumiem, co pan chcesz przez to powiedzieć.

JULIUSZ Hm, widzi pani czy mi od nas zależy? Czy możemy zmusić siebie do pokochania tej lub owej istoty?

EDWARD Zmusić? No nie! ale na to mamy oczy, żeby widzieć, na to rozum, żeby wybierać, na to poczucie piękna, dobra, rozkoszy, żeby wiedzieć, co najlepiej do naszego przypadku, na to wreszcie prawo wyboru, aby nie brać tego, co nam się nie podoba.

JULIUSZ I z wszystkimi tymi wędzami idziemy w niewolę?

EDWARD Kobiety?...

JULIUSZ Nie, ale przeznaczenia.

EDWARD Aaa! więc pan jesteście fatalistą?

JULIUSZ Nazwij pan to sobie jak chcesz, to postaci rzeczy nie zmieni, otóż powiem panu rok temu mniej więcej, idąc na zwykłą herbatę do państwa Włodź doznałem po drodze nagle uczucia dziwnego szczęścia, objęło mnie jakaś dziwna, dziecięca prawie radość, dla której w wiadomości swojej żadnych racjonalnych powodów znaleźć nie mogłem.

EDWARD No! jeśli

JULIUSZ Na tym wieczorze poznałem pannę Marię.

EDWARD Wierzysz pan w przeczucia?

JULIUSZ Nie wiem! ale faktem jest, że ilekroć mnie samego albo któregoś z bliskich mi istot ma spotkać jakiś wielki smutek lub wielka radość, ja o tym wiem.

EDWARD Jak to, wiesz pani, to ciekawe.

JULIUSZ Nie umiem panu powiedzieć, na czym polega ta wiadomość, ale do tego, że o tym wiem.

EDWARD Hm! tak! to dziwne! (*przypatruje się uważnie Juliuszowi*) chociaż wygląda pan na to!

JULIUSZ Wracam za do siebie, zdaje mi się, że kiedy z nas raz w życiu spotkać musi osobę sobie przeznaczoną, która stanowi naturalne dopełnienie jego istoty i wtedy na pewno wewnątrz wiadomości mu powiada coś ona.

KRYSTYNA Czemu wi c tak wiele widzimy niedobrych par, tak wiele nieszcz liwych ma€e stwi

JULIUSZ Bo ludzie nie przyzwyczaili si jeszcze do s€chania g€su w€snej duszy gwar wiata go zag€sza i niejeden przechodzi oboj tnie obok tej istoty, która by€ šdla niegoi i oto znowu dwoje dusz pot pionych b€dzi na o lep po wiecie szukaj c szcz cia, którego ju nie znajd nigdy.

KRYSTYNA Nigdy!

JULIUSZ Tak jest pani, nigdy! ka dy z nas raz tylko na wiecie spotyka szcz cie swojej raz tylko i biada, je li go uj nie potrafi biada, je li gwar wiata zag€szy w nim cichy g€s duszy szcz cie nie wróci po raz drugi!

KRYSTYNA (*spuszczaj c g€w na piersi, smutnie*) Nie wróci po raz drugi!

MARIA (*zamy la si , szepta do Juliusza*) Julu! my nie damy odej naszemu szcz ciu! nieprawda ?

JULIUSZ Nie, droga, nie damy.

MARIA Wierzysz we mnie?

JULIUSZ Jak w to s€ce na niebie, jak w to wiat€, co z twych oczu na mnie patrzy, jak w t gwiazd , co mnie od kolebki prowadzi wci wy ej i wy ej! (*bierze jej r k*)

EDWARD (*który przygl da€si Krystynie, podnosi kieliszek*) A zatem: niech yje mi€ !

KRYSTYNA (*budz c si z zadumy*) Ach taki mi€ í szcz cie! wasze szcz cie! (*wszyscy tr caj si kieliszkami*)

JULIUSZ Ten kielich za sztuk !...

EDWARD A ten za pi kno!

KRYSTYNA Ten za sojusz poezji z malarstwem!

MARIA Ten za s€w !... do ciebie Krysiu! bo ja jej chyba nigdy nie dost pi .

KRYSTYNA Ach taki s€wa!

JULIUSZ A wi cí niech yje Krystyna d€Orio, nasza s€wa!

EDWARD Nasza chwa€!

MARIA, JULIUSZ Vivat! Vivat!

EDWARD Niech nam yje!

(*Tr caj si wszyscy kieliszkami. Maria i Krystyna ca€uj si . W tej chwili wchodzi Henryk.*)

SCENA 4

MARIA, KRYSZYNA, HENRYK, EDWARD, JULIUSZ

HENRYK (*wchodzi, c przygląda się ze zdziwieniem*) *Tiens*⁵, jaka feta!

KRYSZYNA (*na dźwięk głosu Henryka drgnęła, drąc ręką stawia kieliszek na stole*)
Aaa! (po chwili przychodzi do siebie) Witamy i prosimy.

HENRYK Cóż to za uroczystość i czy ktoś z was został nagrodzonym na jakim konkursie?

EDWARD Ale gdzie tam! gorzej!

HENRYK Czy może dobrze sprzedać obraz lub dostać naiwnego nabywcę⁶?

JULIUSZ Gdzie ich teraz szuka, tych naiwnych?

EDWARD Gorzej, gorzej!

HENRYK Urodziny?

EDWARD Ale gdzie tam, gorzej, mów ci, stokrotnie gorzej.

HENRYK A więc?

EDWARD Słuchaj i truchlej: zaręczyny!

HENRYK Zaręczyny!... kto się zaręczył z Krystyną?... (*wszyscy się mijają*)

MARIA Hahaha! to mu się udało! Krystyna!... ach jacy ci mężczyźni czy nie są zrozumieli!... nie, nie, mój panie, na lepszycieś sędziach sędziów idź wprawdzie zwykłych, naiwne miertelniczki, ale nad takimi jak Krystyna nie macie mocy.

HENRYK (*z ironią*) Przepraszam! zapomnieliśmy, że gdy kobieta dąży do szczęścia, ha! b! jest dla niej, gdy ją ktoś posłucha o serce.

KRYSZYNA (*cicho, gwałtownie*) Henryku!... ty tego nie mylisz!

⁵ *Tiens* (fr.) ó proszę, co takiego

⁶ *Nabywca* ó osoba lub instytucja dająca środki finansowe na wyprodukowanie czegoś

HENRYK (*zimno, cicho*) Nie mam zwyczaju mówić, gdy czegoś nie myślimy ani pisać, gdy czegoś nie wiemy. Sława, wielka Krystyno!

KRYSTYNA (*gwałtownie chwyta go za rękę*) Henryku!

EDWARD (*biorąc za jedną rękę Marię, za drugą Juliusza, stawia ich przed Henrykiem*)
Mam zaszczyt przedstawić ci (Krystyna przy zbliżeniu się Edwarda puszcza rękę Henryka i odchodzi do okna, o które się opiera, walczy ze wzruszeniem)

JULIUSZ Paraszczeliwych istot.

HENRYK Aaa! Wiacie to panna Maria i nasz poeta, tacy odważni.

JULIUSZ Odważni?

HENRYK No tak! Zapewne!

EDWARD W tym znaczeniu w jakim na przykład nazywamy odważnego człowieka, który zamknął oczy i skacze do wody.

HENRYK Niemirze się nie dziwi, bo wiadomo, że poeci zwykle szczelnie zamykają oczy chodząc po wiecie.

EDWARD Co sprawia, że im łatwiej niż nam, zwykłym śmiertelnikom, skakać do wody.

MARIA (*z ironicznym dygiem*) Pokornie dziękuję za komplement.

HENRYK A zatem Juliusz zostaje niewinny wskutek okoliczności pogodzonych

EDWARD Jako to: przewaga fantazji nad logiką

JULIUSZ (*z gębokim ukłonem*) Dziękuję.

EDWARD Jeneralna nie wiadomo spraw tego wiata!

JULIUSZ Której? Bo e do chowa do mierci nam i wszystkim drogim sercu naszemu.

MARIA Amen.

HENRYK (*z artobliwym patosem*) Ale pani, panno Maryniu, pani z oczyma jak chabry, którymi tak jasno na świat patrzy, umiesz, pani artystka, pani kobieta samodzielna, skąd wzięła pani odwagę do zrealizowania wszystkich marzeń o świecie, wszystkich planów przyszłości? Działaj!

MARIA O proszę, nie wszystkich!

EDWARD Jak to, jeszcze pani miesz marzy o czym innym prócz m...?... Panie Julianie, to *crimen laesae maiestatis*⁷, który stanowczo ku zbudowaniu innych niewiast przyk...dnie ukaranym by powinien.

HENRYK I nie obawiasz się pani, że twoja miłość i związane z nią obowiązki staną na drodze do szczęścia, że ci zwichną talent, że ci zamiast spodziewanych laurów dadzą ci...

EDWARD Bobkowe liście w marynacie! *pardon*⁸, chciałbym powiedzieć sędziom najłojalniejszych owoców i jarzyn ma...stwa.

MARIA O to nie, nie obawiam się nic a nic!... a nawet przeciwnie, zdaje mi się, że jeżeli kiedykolwiek mogę dojść do czegoś, to tylko razem z kimś!

HENRYK A panno Maryniu, a emancypacja?... a prawa kobiety?

MARIA Ach, cóż ja na to poradzę, kiedy ja muszę koniecznie mieć kogoś, co by mnie rozumiało co by wierzyło we mnie, muszę mieć jakiegoś dusz, której bym była pewna, ale to zupełnie pewna, że się ode mnie nie odwróci!... wtedy i tylko wtedy mogę coś robić, d...y do czegoś.

JULIUSZ Nie rozumiem, zresztą dlaczego ma...stwo miało by stać się przeszkodą do czegośkolwiek b...d... zdaje się, że powinno być wprost przeciwnie. Gdzie b...dziemy czerpali siłę do walki ze wiatem, do tych szamota...w...śnego ducha, do tych wysi...łów myśli, nieod...cznych od wszelkiej lepszej dział...ności, gdzie b...dziemy ich szukali, jeżeli nie w zrozumieniu i współ...czuciu drogiej naszemu sercu istoty! (*Maria podaje mu r...k...k... którą on całuje*)

EDWARD No, przypu...my! ale to dla mężczyzny a dla kobiety?

JULIUSZ (*gor...co*) Jak to, przypuszczasz pan, że mógłbym przeszkadzać mojej żonie w d...eniu do obranego przez nią celu?... ale przeciwnie! zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby dopomóc, podtrzymać!

EDWARD Owi! ta naiwność ci!... no, ale przypu...my jeszcze i to! ale obowiązki!... te cię i...mudne obowiązki, które wspólne życie przynosi kobiecie!

MARIA O, tych się na pewno nie boję!

HENRYK To pani odważna naprawdę! znam inne, które tej odwagi nie miały (*Krystyna przy oknie...ucha rozmowy, w tej chwili przyk...ada chustkę do ust, jakby ją k...przył...ami...chciała, s...ycha lekki d...w...k...jakby westchnienie*)

MARIA Co tobie, Krystyno?

KRYSTYNA Nic, głowa mnie boli trochę.

MARIA Moje wody kolo...skie!

⁷ *crimen laesae maiestatis* (łac.) o zbrodni obrazy majestatu

⁸ *Pardon* (fr.) o przepraszam, (prosz o) przebaczenie

KRYSTYNA Dzi kuj ci kochanko, postoj przy otwartym oknie, to przejdzie.

JULIUSZ Mo e gwar pani razi.

EDWARD Mo e by my sobie ju poszli.

KRYSTYNA Ale prosz wasi nie ma o czym mowi i nie zwa ajcie na mniei to chwilowei

MARIA Otó , wracaj c do naszego tematuí nie macie poj cia jak straszn dla mnie byaby perspektywa samotnego yciaí nie, nie, nie potrafiaby i przez ycie tak zupeie samaí nie zniosaby tej pustki naoko siebie bo i czego mo emy si spodziewa od istot niezwi zanych z nami adnym uczuciem?... Nie znosz naoko siebie ludzi oboj tnychí zdaje mi si , e zwi daby w takiej zupeie zimnej atmosferze.

JULIUSZ Moja konwalijka.

EDWARD (z komicznym patosem) O zaka rodu kobiecego! O kamieniu na drodze post pu emancypacji!... nie wstydzisz e si pani przyzna do tego?

MARIA I có ja na to poradz ?... by mo e, e wypywa to z tego, e nie mam wielkiego talentu, e nie czuje w sobie tej wielkiej siy twórczej, która sama sobie wiat swój stwarzaí zapewne, gdybym miaa genialno Krystyny, jej talentí pewnie tak samo jak ona za nic bym sobie miaa ród m skií tak samo jak ona umiaaby wystarczy samej sobie a pij c pea piersi z odurzaj cego kielicha sawy, nie czuaby pustki ko siebie

KRYSTYNA Czy s dzisz, e jestem z innej gliny ulepion ?

MARIA (biegn c do Krystyny i obejmuj c j czule) Zapewne Krysiuí zapewneí z tej lepszej z tej cie szej

JULIUSZ Z tej, z której si lepi bohaterzy⁹.

HENRYK I pos gi.

KRYSTYNA (przyciskaj c zaamane dnie do ust, póosem) Aaaí czemu nie jestem jednym albo drugim!... (spuszcza gow na piersi)

JULIUSZ Panna Krystyna zdaje si naprawd jest znu on , Maryniu.

EDWARD Rzeczywi cieí lepiej b dzie, gdy sobie pójdziemy. (dochodz do Krystyny)

HENRYK I ja tak my l í po egnamy pani . (podaje r k Krystynie)

KRYSTYNA (budz c si z zadumy) Panowie ju odchodz í

JULIUSZ I tak ju dosy pani zabrali my drogiego czasu.

⁹ By mo e jest to aluzja literacka nawi zuj ca do widzenia ksi dza Piotra w III cz ci *Dziadów* Adama Mickiewicza

EDWARD Tak, tak, dosy tego dobrego. (*ciszej do Krysi*) Co pani jest? Wygląda pani na znużoną.

KRYSTYNA (z goryczą) Znużona!... (*po chwili miarkując się*) Tak naprawdę ciężko pracowałam wiele w ostatnich czasach.

EDWARD A zatem odpuśćmy pani.

JULIUSZ Odpuśćmy i przepraszamy, jeżeli zbyt gwałtownym zachowaniem się przyprawili my pani o ból głowy.

EDWARD Tak, tak, przepraszamy i przyrzekamy poprawę.

KRYSTYNA O, proszę (do Juliusza) spodziewam się, że teraz będziecie pan naszym codziennym gościem i nie dasz na siebie czekać od czwartku do czwartku!

HENRYK Jak to *nolens volens*¹⁰ czyni inni miertelnicy nieposiadający pańskich przywilejów.

JULIUSZ (*całując Krystynę w rękę*) Jeżeli pani pozwala!

MARIA (*obejmując Krystynę*) Ach Krystyno, jaka ty dobra! (*Panowie wychodzą*)

SCENA 5

MARIA, KRYSTYNA

(*Krystyna staje znowu w otwartym oknie, zapatrzona w dal. Maria krzywi się, chowa kieliszki, butelki, poprawia krzesła, strząsa popiół.*)

MARIA Taki tu nieład! Zaraz zna, że byli panowie! Oj ci mi czy ni!

KRYSTYNA (*do siebie*) Szczyt ciężko czy ono nie istnieje wcale?... czy tylko ja go doznać nie mogę?... nie umiem?... aaaa!

MARIA (*z niepokojem*) Krystyno!...

KRYSTYNA Co takiego?

¹⁰ *Nolens volens* (łac.) – czy nie chcę, czy chcę

MARIA Czy ci co dolega?... zdawał mi się, że jęknęła

KRYSTYNA Głowa mnie trochę boli.

MARIA Pewnie znowu za długo malowała bez przerwy jak zwykle! Ach Krystyno, Krystyno, kiedy nauczysz się więcej szanować swoje zdrowie! Dziękuję Bogu, że się już nie ciemnia, nie będziesz już przynajmniej więcej pracowała jak przy portrecie?

KRYSTYNA Prawie skończony.

MARIA Nie może być! Pokaż, pokaż! *(dochodzi obie do portretu, Krystyna zdejmując zasłonę)* Aaa!.. wspaniale!... i te oczy! Nikt by nie powiedział pana Edwarda, że tak patrzy potrafił zwykle ma takie senne, jakby zagaszone spojrzenie. Chociaż, wiem, raz widziałam go takim! Raz jeden! Wiesz w ten wieczór sierpniowy, na ścieżce, pamiętasz?... księżyc w pełni i tyle gwiazd spadało takich bladych! Miała na sobie ten swój biały sukienki i gałki tuberozy u stóp! mówiła o go ten zapach upajał wtedy miała takie oczy! *(z wybuchem)* Ach Krystyno, ty jesteś wielką artystką! Umiesz pochwytać duszę człowieka, gdy się przelotnie iskrzy w jego oczach objawia i przelazła na północ! szczyliwa!

KRYSTYNA *(rzucając się na fotel, z goryczą)* Wspaniale narządzi do wyrabiania obrazów i świąt! nieprawda?...

MARIA Krystyno!

KRYSTYNA Co chcesz? trzeba Bogu dziękować i za to!

MARIA Krystyno!... co tobie?... na Boga! Mówisz tak dziwnie! gdybym ci nie znała gotowa byłam pomyśleć!

KRYSTYNA Aaa! i cóż by pomyśleć?

MARIA Jeśli nie czujesz się zupełnie szczyliwą! ale to przecie by nie może!

KRYSTYNA *(z goryczą)* Szczyliwa?... *(zrywając się z wybuchem)* a więc nie, nie! nie jestem szczyliwą! *(ciszej)* ach Maryniu, jak się bojisz! jak się strasznie bojisz, że nigdy szczyliwa nie będzie!

MARIA Ty?... Krystyno!... tyś sławna! uwielbianą na rękach noszona przez krytyków i publiczność! ty, której sztuka z każdym dniem prawie wzrasta a każdy nowy obraz rewolucji w świecie malarskim wywołuje ty! *(z przerażeniem)* nie jesteś szczyliwą?...

KRYSTYNA *(gwałtownie)* Aaa!... czyś dzisiaj, że sztuki sławne mogły tak zapędzić duszę człowieka, żeby już niczego więcej nie posiadać!

MARIA żeby już niczego nie posiadać... no nie! to by przecież mierzwi i mierzwi fizycznie i moralnie! ale sądzisz, że myślimy! e dosi gęzy takich wyznici!

KRYSTYNA Moja zapomnieć o tym, że oprócz głowy do myślenia i ręk do malowania ma się jeszcze i serce, nieprawda?... o Maryniu, droga Maryniu!... gdyby wiedziała, jak pusto, jak zimno na tych wyzniciach.

MARIA Ale Krystyno! Przecie ciebie wszyscy tak kochaj , tak wielbi !

KRYSTYNA Wielbi í takí wiem o tymí ale kochaj ?... nie, nieí

MARIA A ja Krystyno?... a ja?... *(tuli si do niej)*

KRYSTYNA Takí ty jedna, mo eí ale resztaí

MARIA Bo zbyt wysoko stoisz nad nimií Któ by miał podnie oczy na Krystyn do Orio?

KRYSTYNA *(z gorycz)* Na t wielk , na t sówn Krystyn do Orioí i niktí nikt z nich si nie domy la jak biedn , jak samotn czuje si nieraz ta śnasza sówwaö, ta śnasza chwaö.

MARIA Ooo!... Krystyno!...

KRYSTYNA Aaaí mie taki zapas siówotnych, niezu ytychí takie pragnienie szcz ciaí takie óknienie ywego, ludzkiego współczuciaí zrozumieniaí tak nostalgii ciepóí i nie mie adnej pokrewnej duszy, która by te pragnienia z ócz wyczytaó, zanim w skardze gor cej spóń na ustaí aaaaí ta pustka, ta wieczna, zimna pustkaí czasem zazdroszcz ónie najbiedniejszego wyrobnika, któr widz z dzieckiem na r ku nios c obiad dla m a. Zdaje mi si , e zdoóabym wyrzec si wszystkiegoí wszystkiego na wiecie, byle tylko mie dla siebie jedn ludzk dusz .

MARIA Biedna Krystyno!... a ja ci tak zazdro ciómí ale to przecie jeszcze nie przepadóí ycie przed tob í i od ciebie tylko zale yí

KRYSTYNA Czasami staje ono przede mn , to moje marzenie. Widz je tak wyra nie, e zdaje mi si , i wystarczy wyci gn r k , by je pochwyci i przycisn do sercaí na zawszeí ale nieí to niemo liweí szcz cie nie wraca po raz drugi.

MARIA Po raz drugi?... miaó by ju í

KRYSTYNA Tak jest Mario, szcz cie, o którym dzisiaj na pró no marz , do którego dzisiaj na pró no wyci gam st sknione dónie, byó kiedy moimí mogó by moim na zawszeí ale je odepchn óm.

MARIA I dlaczego Krystyno, dlaczego?

KRYSTYNA Dlatego, e mi si zdawaó, i stanie mi na drodze do sówyí dlatego, e przejí ta fanatycznym uwielbieniem dla sztuki ze wstr tem odpychaó od siebie wszystko, co nie miaó z ni zwi zku.

MARIA Nie kochaó .

KRYSTYNA Czy kochaó?... nie wiemí zdaje si , e rzeczywi cie w moim sercu nie byó wtedy miejsca na nic, oprócz sztukií mo e my laó, e ótwej mi b dzie doj upragnionego celu zdeptawszy drgaj ce serce, zó one u stóp moichí a dzi í

MARIA A dzi Krystyno, a dzi ?...

KRYSTYNA Achí nie pytají

MARIA Dzi í ty go kochasz!...Krystyno! A on?í co si z nim stał?... czy o eni si ?

KRYSTYNA Nie.

MARIA (*rado nie*) Jest wolnym! A wi cí Krystyno! Droga Krystyno!

KRYSTYNA (*ponuro*) Nie, Marioí sęszał w szak, co Juliusz mówił kto raz rozmin si z przeznaczon dla niego istot , nigdy ju szczyliwym nie b dzieł szczy cie po raz drugi nie wróci.

MARIA (*kl ka u jej nóg i patrzy na ni ze współczuciem, bole nie*) Oí Krystyno!...

AKT II

Scena jak w akcie I, w pracowni. Przy sztalugach po lewej Maria maluje, przed nią na stoliku wiaderko w stylu weneckim, napełnione chryzantemami kilku różnych odcieni. Juliusz na taborecie niskim trzyma na kolanach tekturową teczkę, na której leży arkusz papieru i kreśli coś ołówkiem.

SCENA 1

JULIUSZ, MARIA

MARIA (*przyglądaj się swojej robocie*) Ta gałeczka trochę za bladej nie? zobacz no, Julu!...

JULIUSZ Zaraz! zaraz! (*patrzy na arkusz i czyta pilnie polecenie*) w dłoń u cisku, w spojrzeniu cichem jak senne morze, daj mi twą duszę i ¹¹ hm! daj mi twą duszę i taką taką tak będzie dobrze! (*pisze dalej prędko*)

MARIA (*przyglądaj się mu się z uśmiechem*) No? jak skończy? Teraz ją zobacz no tą gałeczkę i nie za blade?

JULIUSZ (*podnosi się trochę i patrzy na obraz*) Za blade?... nie! może owa jest bladejsza od tej, ale to jej dodaje powiewno ci! ja bym tak zostawił! wiesz, to będzie ładne.

MARIA Podoba ci się?

JULIUSZ Bardzo! tylko wiesz co?... trzeba by jeszcze dodać trochę białości choćby z jedną gałeczką! ot tu, przy tej najbladej.

MARIA (*przechyla głowę na bok i przygląda się*) Hm! może masz i rację! może na by spróbować.

JULIUSZ Przyniosę ci jutro parę gałeczek od Floryego.

MARIA Tylko się nie wykosztuj za nadto.

JULIUSZ No! wiesz! tak! leż! ze mną nie jest.

MARIA Fiu, fiu, jaki mi bogactwo wygrał! może na loterii!

JULIUSZ To mniej! ale za to otrzymałem wczoraj pieniądze za moją powieść.

¹¹ Fragment wiersza F. Arnsztajnowej *Noc Księżycowa*

MARIA Nie może być! Dużo?

JULIUSZ Czteryście rubli.

MARIA Ale to majątek!

JULIUSZ I w końcu nie chciami to jest miać zamiar (z wybuchem zrywając się, przy czym papier, teczki itp. spada na podłogę, bierze za obie ręce Marię) Ach, Maryniu, przecież moglibyśmy się już pobrać!...

MARIA Ooo! Julu!...

JULIUSZ Ale, naprawdę, naprawdę! Maryniu! może emy! obrachowaliśmy wszystko bardzo skrupulatnie! matka mi pomaga, a wiesz przecież jak praktyczni do wiadczon jest gospodyni!

MARIA Poczciwa! kochana! mateczka.

JULIUSZ O to widzisz, obrachowali my wszystko! naprawdę Maryniu! wystarczy słowo ci dać, wystarczy, dwieście rubli miać dawniej, teraz te pieniądze za powie...

MARIA I ja mam przecież ze sto rubli.

JULIUSZ No widzisz, widzisz! (przyciągając ją do siebie) no, konwalijko, kiedyś powiedz za tydzień co?...

MARIA (na wpół uśmiechem, na wpół oburzona) Ale, Julu!...

JULIUSZ Nie! no, doprawdy! to nie ma sensu! na co bo my w końcu ciwie czekamy?...

MARIA (uśmiechając się) Ale zmień się, za tydzień jak można?...

JULIUSZ No, bo wiesz, mnie już tak trudno za tobą!

MARIA Widujemy się przecież codziennie.

JULIUSZ Przy ludziach!

MARIA (figlarnie) Czasami i sam na sam! nie?...

JULIUSZ (skądś ręką) Za dwa tygodnie!

MARIA (poważnie, kładąc mu rękę na ramieniu) Słuchaj mnie, Julu! Bóg mi świadkiem, serce mi się wyrywa już do tego naszego zacisza, tam na przedmieściu, do wspólnej pracy do ciebie! ale Julu! musisz jeszcze być cierpliwym.

JULIUSZ (bełgalnie) Marynko!

MARIA (stanowczo) Nie, nie mogę teraz opuścić Krystyny!

JULIUSZ Krystyny?... ale , moja droga!

MARIA Wiesz, kim Krystyna była dla mnie! Wszystko, co mam, kim jestem, jej zawdzięczałam! Ona mnie, obcując sobie zupełnie sierot, przyciągnęła i ona pomogła mi wykształcić się i ona prowadziła mnie i podtrzymywała na pierwszych stopniach ciśnień artystycznej kariery! I teraz! Teraz miałabym jechać z opościami ci i nie, to byłoby niewdzięcznością ci.

JULIUSZ Ale , Marynko, kiedyś będziesz się przecie musiało na to zdecydować.

MARIA Tak! Kiedyś, póki niejaki, ale nie dzisiaj o, nie dzisiaj, Julu, kiedy jest tak nieszczęśliwy.

JULIUSZ Nieszczęśliwy?... Krystyna?...

MARIA Dziwi ci to, nieprawda?... ja zupełnie tak samo byłam zdumiona, gdy mi się o tym dowiedziało! Ale jeśli ktoś idzie, powiem ci to póki niejaki jak będziemy znowu sami! Nie gniewasz się na mnie? Doprawdy, doprawdy! Julu! Jeśli sama bym wolała, już pójdę z tobą.

JULIUSZ Moja ty konwalijko!...
(*przyciąga ją do siebie*)

SCENA 2

MARIA, JULIUSZ, KRYSTYNA

KRYSTYNA (*wchodzi z drzwiami w garbie w kapeluszu, półgłosem*) Aaa! Tu widz nie tracąc czasu na próżność (*głęboko, z lekką ironią*) Przepraszam!

JULIUSZ Węgnali my się w niej!

KRYSTYNA Bo, jeżeli wam przeszkadzam!

MARIA Ale cóż znowu!...

KRYSTYNA (*zdejmuje kapelusz i rzuca kawiczki, i rzuca niedbale na stolik*) Edwarda nie było?

MARIA Nie.

KRYSTYNA (*wkłada fartuch malarski*) Tym lepiej! Chciałabym jeszcze coś poprawić przed jego przyjściem.

MARIA (*pomaga jej zapiąć fartuch*) Ach, jaki ładny masz bukiet! Patrz Julu, kwiat pomarańczowy!

KRYSTYNA (*przypinaj c Maryni bukiet do stanika*) Stosowniejszy dla ciebie niż dla mnie. To Strumski mnie tak ustroił

MARIA Aż spotkała go?

KRYSTYNA Wychodzili my razem od Leny.

MARIA Czemu nie był w zeszłym czwartek?

KRYSTYNA Aha, wcale nie pytam się go o to! zgadnij, co mi powiedziało
(*W trakcie tej rozmowy Krystyna ustawia sztalugi. Maria jej pomaga. Juliusz zasiada tymczasem znowu na taborecie i podnosi z ziemi papier i teczkę pisze znowu zawzięcie.*)

MARIA No?

KRYSTYNA Że zasady powiada, nie chodź tam, gdzie są narzeczeni.

MARIA A to dlaczego?

KRYSTYNA (*siada c do malowania*) Powiada, że mu zazdrości nie lubi patrzeć na cudze szczęście.

MARIA (*siada c tak e przed swoim obrazem*) A ktoś mu broni o niego się?

KRYSTYNA Wiesz, to sam robię mu uwagę i on na to: śba, radbym, gdybym tylko wiedział co zrobi z nim, jak mi się sprzykrzyło wspaniałości co?...

MARIA Zawsze jednakowy.

KRYSTYNA (*z lekkim westchnieniem*) Takim to dobrze iść do twoje chryzantemy?

MARIA Prawie gotowe! tylko Jul mówi, żeby doda trochę białego jak my lisz?

KRYSTYNA (*wstaje i przechodzi do sztalugi Marii*) A wiesz co, że on ma rację i tu z tej strony nie podzielam zupełnie pańskie zdanie, panie Juliuszu.

MARIA Julu!... wiesz, on nas wcale nie ściszy.

JULIUSZ (*póćsem*) Zawiesz w blaskach jak lutni i jak lutni, by cisz w sobie brać¹².

MARIA (*kład c mu rękę na ramieniu*) Julu!

JULIUSZ (*machinalnie całuje jej rękę i dalej pisze, mówi c póćsem*) By cisz, w sobie brać¹³ (*pisze*)

KRYSTYNA Nie przeszkadzaj mi Maryniu. (*wraca do swojej roboty ó krótkie milczenie*)

¹² Fragment wiersza F. Arnsztajnowej *Noc Księżycowa*

¹³ Fragment wiersza F. Arnsztajnowej *Noc księżycowa*

Wieszí co dzi zauwa yam?

MARIA No?...

KRYSTYNA Wiesz, Lena i ten Krzyneckií

MARIA Ach Bo e!... stara historia.

KRYSTYNA Jak to?

MARIA Wszyscy wiedz o tymí wiecznie ich przecie razem widzie mo na.

KRYSTYNA No, wieszí koledzyí pracowali razemí

MARIA Mówisz o tym obrazie, w którym ona malował pejza , a on ludzi?... no, to przecie byłaki wyra ny pretekst do cz stszego bywania u siebie.

KRYSTYNA Tak my lisz?... to dziwneí mnie to nawet do gowy nie przyszłí tak mnie to dzi nagle uderzyłí

MARIA Bo te tyí

KRYSTYNA (z gorycz) Chcesz pewnie powiedzie , e nie znam si na takich rzeczachí bo i sk d e by rzeczywi cieí

MARIA (z wyrzutem) Krystyno!

JULIUSZ No, sko czyam. (*chce z y papier i schowa do kieszeni*)

MARIA Sko czył í no, to przeczytaj e teraz, co napisał (*chce wzi papier*)

JULIUSZ Ale Maryniuí pierwszy szkicií nie miaam nawet jeszcze czasu przejrze .

MARIA Có to szkodzi? Jak b dzie le, to skrytykujemy i basta, prawda Krysiu?

JULIUSZ Ale doprawdyí

KRYSTYNA Naley nam si przecie jaka nagroda za to, e my panu nie przeszkadzał.

MARIA No, dalejí

JULIUSZ Je eli panie sobie koniecznie tego ycz .

KRYSTYNA Prosimy.

JULIUSZ (*do Marii*) Wiesz, to z tego cyklu šNocy sierpniowychö.

KRYSTYNA Aaaí z tego, który pan napisałna pami tk poznania Maryni i wspólnych przeja d ek k .

KRYSTYNA Juliusz ju poszedł

MARIA Czeka na mnie na dole! *(dochodzi do Krystyny i zagląda jej w oczy)* lepiej ci?

KRYSTYNA *(z goryczą)* Czy mi lepiej?... o mo esz by o mnie spokojnie i takie choroby nie zabijają przecie i żyje się z nimi! ach żyje! żyje! bez końca!

MARIA Ooo! Krystyno!...

KRYSTYNA *(całując ją w czoło)* Idź już i idź dzieciaku! on się b dzie niecierpliwie *(odpycha ją lekko od siebie. Maria wzdychając odchodzi)*

Ooo! to współczucie! chwilami doprawdy nienawidzę wszystkich! wszystkich! j nawet, t ma, której muszę zazdrościć! aa! mie dwadzieścia lat! mój rozpocz znowu życie! by znowu kochać! za pół noce! za pół noce! *(zamyka ręce i ponuro patrzy przed siebie wchodzi Edward)*

SCENA 3

KRYSTYNA, EDWARD

EDWARD *(przez chwilę przygląda się jej badawczo ów zbliża się, deklamując z lekką przesadą)* Na świątecznych marzeniach kochasz się pani!

KRYSTYNA *(podaje mu rękę)* Ach, mój przyjacielu! w naszym wieku ponoć wiacie się już wspominać marzy.

EDWARD A to dlaczego?

KRYSTYNA Nie trudno odgadnąć pani! wiacie się ma ze sobą pani przed sobą.

EDWARD A ile to sobie tak lat liczymy, nadobna staruszko? *(siada na fotelu)*

KRYSTYNA *(z westchnieniem)* Trzydzieści *(zabiera się do malowania)*

EDWARD *(ze miechem)* I to pani tak przeraża?

KRYSTYNA Przeraża? Nie! ale mimo woli smutne refleksje budzi!

EDWARD O Kobiety! Kobiety! Wszystkie cie jednakowe! i cóż pani może na tym zależe czy pani masz dwadzieścia, czy trzydzieści lat?

KRYSTYNA Jak to, co mi na tym zależy?... nie chcę być starą!

EDWARD To tylko od pani zależy przecie .

KRYSTYNA Jak to ode mnie?

EDWARD Naturalnie jeśli dusza się nie zestarzeje.

KRYSTYNA Paradoks kochany panie! dusza! mój Boże! jak to pan chcesz, żeby się nie zestarzała! ta biedna, stargana dusza, w tym znikającym i starzejącym się ciele! ów wszystko stopniowo usuwa się od niej ciepło, rozkosz życia! ów wszystko stygnie! rozpada się, rozsypuje w proch! w pył!

EDWARD Jeden orli wzlot! i wzniesienie się ponad proch ten w obłokach!

KRYSTYNA (z gorącością) Ze złamanymi skrzydłami.

EDWARD I co pani nazywa skrzydłami?... porywu do piękna, do rozkoszy, nikt w nas przecie nie stracił! nie zginie!

KRYSTYNA (z gorącością) Nikt?... życie samo?...

EDWARD Nie bluźnij panie! życie, to najwspanialsze dobro! życie, to rozkosz, bo życie to piękno!

KRYSTYNA A gdy pięknem by przestanie?

EDWARD Wtedy! wtedy możemy je zamienić na inne dobro! na inne piękno!

KRYSTYNA Któremu na imię?

EDWARD Mier.

KRYSTYNA Aaa!

EDWARD (wyjmuje z kieszeni na piersiach małą flaszkę z przezroczystym płynem) Kilka kropli tego eliksiru!

KRYSTYNA Kwas pruski?

EDWARD (przyglądając się z uśmiechem flaszkę) Cudowna Mier!... nie ma pani pojęcia jakiej energii życiowej dodaje mi wiadomość, że mam ją tak zawsze przy sobie!

KRYSTYNA Podziel się pan ze mną tym skarbem! wszak starczy na dwoje?

EDWARD I na wiecie! ale po co to pani?... chciałyby?

KRYSTYNA Umrze?... nie, ale może mi tak, jak i panu, doda odwagi do znoszenia życia! (Podaje Edwardowi flakonik, który wisi przy jej pasku. Edward wlewa do niego czysty płyn ze swojej flaszkki.)

EDWARD Do znoszenia? Ale pani powinna je wielbić.

KRYSTYNA (*szyderczo*) Oo! wielbi życie!

EDWARD (*z przekonaniem*) Ale taki

KRYSTYNA (*szyderczo*) Moje życie!...

EDWARD (*z wyrzutem*) Aaa! pani!...

KRYSTYNA Cóż pan chcesz? Widocznie nie znalazłem dotąd nic godnego uwielbienia w tym zachwalanym przez pana, w tym piśmiennym, w tym dobrym, w tym doskonałym.

EDWARD Ale i

KRYSTYNA O proszę, wiem, co mi pan powiesz: sztuka, piśmiennictwo.

EDWARD Ale nie! Wcale nie!

KRYSTYNA Nie to? A więc?

EDWARD Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli nie znajdujesz pani życia piśmiennictwem, to dlatego i nie może dobrowolnie usunąć pani ze świata to, co je jedynie prawdziwie piśmiennictwem czyni.

KRYSTYNA Aaa!

EDWARD Dawniej patrzyłaś na pani nieraz zadawałem sobie pytanie, czy to by było możliwe, aby kobieta taka jak pani artystka o tak wysubtelnym poczuciu piśmiennictwa i której każdy obraz drga takim życiem i takim temperamentem.

KRYSTYNA O! proszę!

EDWARD Ale nie! Przecież to nie o komplement chodzi! Konstatuj tylko fakt, i zapytywałem sam siebie, czy to by było możliwe, aby pani cała swój zasób życia, cała swój temperament wkładała tak dalece w obraz i nie starczyło go już pani na własny użytek! Teraz jednak!

KRYSTYNA Teraz!

EDWARD Teraz wiem już na pewno, że tak nie jest! Wiem już, że sztuka i sztuka nie zapełniają duszy pani.

KRYSTYNA Czy takie abstrakcje mogą zapełnić duszę?

EDWARD Nie wiem! W każdym razie nie na długo! Prędzej lub później musi przyjść chwila, w której najlepsza część naszej istoty upomni się o swoje prawa!

KRYSTYNA Taki tylko, że czasami chwila ta przychodzi za późno!...

EDWARD Pani to mówi? Pani! Pani, która teraz dopiero wstępuje w ten okres bezgłowy, w którym kobieta może być prawdziwie piśmienniczką.

KRYSTYNA (z goryczą) O, pi kn í maj c trzydzie ci lat.

EDWARD Ale rozumie si í adna kobieta nie mo e by pi kn wcze niej í chyba, e jakie wyj tkowe, burzliwe przesz a przygody í ale to si rzadko zdarza í ycie i tylko ycie jest tym mistrzem genialnym, który z bry a zimnego marmuru pos g prawdziwego pi kna tworzy í a na Boga í nie mówcie mi o tych osiemnastoletnich twarzyczkach z ich ckliv mieszanin krwi i mleka í

KRYSTYNA (z westchnieniem) Mie osiemna cie lat!

EDWARD Dzi kuj í nie pijam bawarki í i nie dowierzam najpi kniejszej ró y í w p czku í

KRYSTYNA A jednak wdzi k m do ci í

EDWARD Imponuje í filistrom í mo e í mnie, mnie nie í kwiat staje si dopiero pi knym, gdy w ca m blasku p atki swoje rozwinie i w poczuciu w asnej si y i pi kno ci aksamitne eno ca nkom s ca oddaje.

KRYSTYNA (smutnie) Tak í kwiat jest pi knym nawet, gdy wi dnie.

EDWARD Na Boga í czy by mo e, aby pani nie wiedzia í aby pani nie czu í jak jeste pi kna.

KRYSTYNA (w zamy leniu) Pi kn í by am ni kiedy mo e í

EDWARD Na Boga í czy pani nie widzisz í nie czujesz í jak wielk , jak odurzaj c jest pi kno twoja od chwili, gdy w artystce obudzi í si í kobieta. (*Krystyna odwraca g ow zawstydzona. Edward chwyta j za r k .*) Nie masz si pani czego wstydzi í to najwy szy tryumf tego wielkiego, tego niezrównanego mistrza í ycia í aa í nie gwa e pani wi tych praw jego í bo pr dzej lub pó niej zemszcz si za to.

KRYSTYNA (z przygn bieniem) Wiem ju co o tym.

EDWARD Widzi pani í widzi pani í darmo chcia í si pani wy e ma spod jedynych praw, które rz dzi nami powinny í (*gor cej przychylaj c si ku niej*) o, nie gwa e pani d í ej w asnej istoty í nie skazuj pani na bezp dne targanie si najlepszych porywów swoich í s íchaj pani tego g su, który podnosi si z g bi duszy twojej í i tak wyra nie przemawia do ciebie ka dym uderzeniem serca twego, ka dym drgni ciem t ten twoich í s íchaj tego g su, Krystyno í oddaj mu si na ísk i nie ísk í on ci da szcz cie í on ci da rozkosz í on ci da mi í .

KRYSTYNA (przez ca y ten czas na wó e le a í na fotelu z przymkni tymi oczyma w rozmarzeniu pod w ywem nami tnych sów Edwarda, teraz, jakby w ekstazie powtarza, otwieraj c oczy) Szcz cie í rozkosz í mi í

EDWARD (*pochylaj c si nad ni coraz ni ej, patrzy na ni w zachwycie*) Patrz í patrz í to dusza twoja si budzi, Krystyno í dusza twoja í p ímie wewn trzny roz wietli í amp alabastrow í i ukaza í jej boskie ksza í y í O! Krystyno, jak e jeste pi kn í

KRYSTYNA (*jakby budząc się ze snu*) Pi kn ? (*pochyla się do Edwarda i patrzy mu badawczo w oczy*) Pan nie kłamięsz?

EDWARD Oooó Krystyno!... (*chce się do niej zbliżyć*)

KRYSTYNA (*Odpychając go lekko, wstaje i mówi, jakby do siebie.*) Nie... on nie kłamięć a wi c jestem pi kn í aaaa (*zamyła się, milczenie*)

EDWARD (*przyglądając się jej ze zdziwieniem, powoli usiłuje przyjąć do siebie*) Hmí taki jeszcze nie przyszedła chwila, ale przyjdzie przyjąć musi (*dochodzi do Krystyny*) Nie b dziemy już dzi malowaliś

KRYSTYNA (*budząc się z zamylenia*) Nieí taki to jestí je eli pan zm czony.

EDWARD Zm czony?... może trochę się s dz , e i panií

KRYSTYNA Takí prawd powiedziawszy.

EDWARD Wolałoby pani zostać teraz sam í a zatem do widzeniaí

KRYSTYNA Jutro?

EDWARD Jak zwykleí (*Krystyna podaje mu rękę*) Pani się na mnie nie gniewa?

KRYSTYNA (*ywo*) Gniewa ?... na pana?... nieí o nieí

EDWARD A zatem do widzeniaí (*całuje jej rękę i wychodzi*)

SCENA 4

KRYSTYNA sama, potem HENRYK

KRYSTYNA (*stoi jeszcze jakiś czas na tym samym miejscu, zamyłona*) Nie, on nie kłamięć a wi c mog się jeszcze podoba í (*idzie do lustra i przypatruje się sobie uważnie*) Pi kna?... nieí aleí jednakí kto wieí kochać mnie przecie tak bardzoí (*zamyła się, patrzy w lustro, w tej chwili wchodzi Henryk*) Aaaa (*szybko rzuca jeszcze jedno spojrzenie do lustra i poprawia trochę włosy, po czym idzie na spotkanie Henryka*) Witam! (*podaje mu rękę ywo ó Henryk bardzo chętno dotyka jej dłoni i kłania się nisko, Krystyna wskazuje mu krzesło*) Prosz !

HENRYK (*spozostregł portret na sztalugach ó nie siada*) Dzi kuję í pani malowaćí prosz , niech pani sobie nie przeszkadzaí przyszedłem tylko na chwil , aby pani pokaza sprawozdanie z salonuí

KRYSTYNA Z salonu! – a tak, prawda, zapomniałem zupełnie, że mam tam jakiś obraz.

HENRYK Jaki obraz!... arcydzieło!

KRYSTYNA O, proszę!

HENRYK (*zimno z naciskiem*) Ja to pani mówi, ale i inni są tego zdania! (*wyjmując z kieszeni surduta kilka dzienników*) Patrz pani, co pisze Skierski w „Dzwonie”!

KRYSTYNA (*ze miechem*) Wiem, wiem: symfonia barw, tragedia duszy nowoczesnej, pięknie i uczucie.

HENRYK Czyta pani już?

KRYSTYNA Nie! – ale umiem już na pamięć litania bez końca powtarzane przez moich przysięgłych chwalców.

HENRYK Ale tym razem i przeciwny obóz! – patrz pani, co pisze w „Gościu”!

KRYSTYNA Aaa, Jerliczy!

HENRYK (*czyta, z początku mruczy coś niewyraźnie, potem głośno*)
Wystawione w tym roku „Widzenie” jest już wyrazem wiadomej siebie potęgi. Pomimo niedbałości i zbyt zamazanego rysunku, pomimo tu i ówdzie rozrzuconych grubych plam jaskrawych, na które zgodzić się trudno, bije z tych dwóch figur taka siła temperamentu, takie tchnienie prawdziwego życia, a ciążą kobiecie w lustrze tak mała wspaniała karnacja, – bez przesady można przepowiedzieć p. d. Orzio, i z chwilą, gdy porzucił hołowanie niedorzecznej modzie modernistyczno-symbolicznej, stanie w rzędzie naszych pierwszych sił artystycznych.

KRYSTYNA Wyborny sobie! – gdy porzucił hołowanie! – hahaha! – ten mi się podobał, gdy porzucił hahaha! – może dłużej czekać i jemu się to naprawdę wydaje modę!

HENRYK Tak! – to rzeczywiście jest godnym zastanowienia, jak ci ludzie nic a nic nie rozumieją ducha czasu! – jak nie zdają sobie wcale sprawy z tego, że w takich właśnie obrazach jak „Widzenie” wszystko, co bezwiednie dotychczas szamotało się w duszach naszego pokolenia, wyraz swój znajduje.

KRYSTYNA Wić panu naprawdę podoba się mój obraz?

HENRYK (*chłodno*) Czy pani zależe na moim zdaniu?

KRYSTYNA (*z wyrzutem*) Henryku!

HENRYK (*szydlerczo*) Aż! – prawda, zapomniałem o swoim stanowisku: jestem krytykiem od nowych prądów! – zapomniałem, że tryumf pani nie byłby zupełnym, gdybym się nie przychylił do chóru chwalców! – a więc uspokój się pani, może miało wpleść jeszcze ten listek lauru do wieńca, który zdobi twój głowę! – „Widzenie” podoba mi się bardzo, o ile nie jest jeszcze zupełnym arcydziełem, to jest przynajmniej zapowiedzią przyszłych

arcydzieł mo esz by dumny Krystyno do Orioł jeste rzeczywi cie śnasz s w o i śnasz chwał o i cel twoich marze zosta o si gni tym.

KRYSTYNA Aaa i cel marze i tak s dzisz?

HENRYK Czy nie mam prawa do tego? Powiedz, czy nie mam prawa?

KRYSTYNA (*b galnie*) Henryku!

HENRYK (*z rosn c gorycz*) Mo esz by dumny i zaiste stan e ju przecie na wy ynach.

KRYSTYNA (*z j kiem*) O, gdyby okup za ten tryumf nie by e tak drogim!

HENRYK (*z gorycz*) Zbyt drogi okup? Cudze szcz cie i cudze serce i to przecie ma e.

KRYSTYNA (*b galnie*) Henryku!

HENRYK Cudze serce!... c o to ciebie obchodzi mo e wielka, s w na Krystyno i ciebie, która przecie nie masz tego zbytecznego sprz tu w swoim e nie, i pomy le , jak te twoje obrazy drgaj yciem i ile w nich ognia i ile si e i ile uczucia i a jednak i jednak malowa e je kobieta, która czu nie umie.

KRYSTYNA Jeste tego pewnym?

HENRYK Kto lepiej ode mnie wie dzie o tym mo e.

KRYSTYNA A jednak i jednak mo esz si myli i

HENRYK Mam e ci przypomnie jak niegodnie podepta e oddane ci serce, z jakim zimnym wyrachowaniem odrzuci e i

KRYSTYNA To by e kiedy i dawno i dzi i

HENRYK Dzi ?

KRYSTYNA (*cicho*) Dzi i dzi i (*miesza si*)

HENRYK (*chwytaj c j za r k gwa eownie*) Krystyno!... ty i kochasz i

KRYSTYNA (*cicho, spuszcza j c oczy*) A i gdyby i tak by e?...

HENRYK (*puszcza jej r k i w rozdra nieniu uderza nog w pod e g , jakby chcia e zakl*) A i tego jeszcze brakowa e i

KRYSTYNA (*spojrzawszy na niego, rado nie do siebie*) Zazdrosny! (*czule zbli aj c si do niego*) Henryku!

HENRYK (*szyderczo*) Pozostaje wi c tylko powinszowa .

KRYSTYNA (*figlarnie*) Ba! kiedy nie wiem czy mnie zechce.

HENRYK (*szyderczo*) I kto by miał nie przyjąć ręki wielkiej, świętej Krystyny d'Orio.

KRYSTYNA Tak s... dzisiaj? Ale bo widzisz! zachodzi tu pewna okoliczność i on!

HENRYK (*szyderczo*) Aaa! on! i cóż on, ten szczęśliwy wybraniec losu nie jest może bogatym?

KRYSTYNA (*z wyrzutem*) Henryku!

HENRYK Przepraszam! zapomnieliśmy, że na punkcie jego partowa nie wolno! a zatem, cóż on?...

KRYSTYNA On! widzisz zawinił kiedy ogromnie względem niego.

HENRYK (*szyderczo*) Zawinił! aaaa! tak e dostał odpraw?...

KRYSTYNA (*patrz c na niego badawczo*) Tak! byłem wtedy bardzo młody i bardzo biedny i teraz! nie wiem, czy nie zechce przebaczyć!

HENRYK Czy ci zechce przebaczyć?... odmówi mi, gdy byłem biedny i nieznan i bierzesz go b... d... c... s... i bogaty! czego może chce więcej?

KRYSTYNA (*prostuj c si zimno*) Aaaa! więc dla s... wy! dla majątku!

HENRYK No nie! chciałem tylko powiedzieć, że powinno to być dla niego dostatecznym dowodem twojej miłości.

KRYSTYNA Tak! powinno! ale czy b... dzie! (*nagle wyci gaj c do niego r k serdecznie*) Henryku!

HENRYK (*zaczynaj c rozumie*) Ja?... ja?... więc to ja?... (*bierze jej r k*) Krystyno!...

KRYSTYNA Przebaczasz?... (*Henryk całuje jej r k*)

HENRYK A więc to naprawdę?... naprawdę chcesz mnie, ty ó Krystyno d'Orio?... i ty ó nasza święta, nasza wielka!

KRYSTYNA (*wyci gaj c obie r ce do niego, z wyrzutem*) Henryku!

HENRYK Wybacz droga, tak mi trudno jeszcze objąć myślimo moje szczęście!

KRYSTYNA (*rzucaj c mu si w obj cia*) Wić obejmij je ramieniem.

HENRYK (*obejmuj c j z tryumfem*) Moja!... moja!... Krystyna d'Orio moja! zdaje mi się, że widzę jeszcze przed sobą tę straszną chwilę, gdy odchodziłem od ciebie odepchnięty i zdeptany!

KRYSTYNA O! Gdyby wiedział jak ci ko! jak bardzo ci ko odpokutowa!

HENRYK Nie mówmy o tym! po co wspomina przeszłość i wszak minęła bezpowrotnie!

KRYSTYNA Ach tak! precz z przeszłością! Przyszłość do nas należy!

HENRYK (z tryumfem, przyciąga ją do siebie) Przyszłość do nas należy i spłaci nam dług przez przeszłość! zaciągnięci te! musi nam zapłacić wszystko, wszystko, upokorzenia i goryczy!

KRYSTYNA Pustka i tsknot (kładzie głowę na jego ramieniu) Ach, Henryku, gdyby wiedział jak strasznie zimno i pusto byłoby mi samej! na wygnaniach! jak to dobrze byłoby szczyliwa! (rozmarzona) taka jestem szczyliwa! a ty! powiedz, jesteś szczyliwym?

HENRYK Czy możesz w tym?... nie mam esz tej wielkiej! tej sławnej Krystyny do orioła na własność?...

SCENA 5

HENRYK, KRYSTYNA, MARIA, JULIUSZ

MARIA (wpadając szybko, Juliusz wolniej za nią) Ach, wyobraź sobie Krystyno! (nagle zatrzymuje się i przygląda się po kolei Henrykowi i Krystynie) ooo! ale co tu zaszło?... pokłóciliście się?

HENRYK (z uśmiechem) Czy my się pokłóciliśmy?... ale nie! przeciwnie! pogodziliśmy się! (spogląda na Krystynę)

MARIA Pójdź!

KRYSTYNA Tak! Henryk był tak wspaniałym innym, a mi przebaczył dawne przewinienia.

MARIA Dawne przewinienia... rozumiem. (pójdź do Krystyny) Wiadomo to on?... wiadomo to jego wtedy odrzucił, a teraz!

KRYSTYNA Teraz! teraz! ach Maryniu, taka jestem szczyliwa.

JULIUSZ (który rozmawia cicho z Henrykiem) A zatem można powinszować?

HENRYK Można! można! nie mamy zamiaru robić tajemnicy z naszych zaręczyn! nieprawda Krystyno? (wsuwa jej rękę pod swoje ramię)

KRYSTYNA *(czule pochyla ją do niego)* Je eli mój pan nie wstydzi się przyznać do mnie!

HENRYK Chciałbym, aby chociaż wiat mógł powiedzieć o moim szczęściu!
Taki jestem dumny!

KRYSTYNA *(zalotnie)* Czy ze mnie?

HENRYK Czy nie mam powodu?... *(szepcząc do siebie)*

MARIA *(przyglądając im się uważnie, przy tym zdejmując kapelusz i rzuca go wraz z rękawiczkami na krzesło, przy czym zna, że jest zirytowana)* Hm! Wiem, że to on byłby wymarzoną

JULIUSZ Wydajesz się być niezadowolony czy masz coś przeciwko Henrykowi?

MARIA Czy ja wiem? Wolałbym, żeby to był ktoś inny.

JULIUSZ Nie rozumiem, co by mu mogło nieść do zarzucenia ogromnie zdolny poważył się znany dziennikarzem najlepszy prawie krytyk u nas prawdziwy znawca moim na powiedzenie, że on to pierwszy ujął w określonej formie aspiracje najmłodszego pokolenia uważamy go wszyscy za głowę naszego ruchu.

MARIA *(niecierpliwie)* Tak! Tak! Wiem przecież!

JULIUSZ Doprawdy trudno wyobrazić sobie lepiej dobrą parę takie dwie osoby!

MARIA Ach, Julu, czy o takie zewnętrzne rzeczy chodzi?

JULIUSZ No tak, prawda!

MARIA No widzisz! Widzisz! Krystyna tyle ma serca, zapamiętała ona taki jakiego zimny, suchy.

JULIUSZ Może ci się tylko takim wydaje! Krystyna poznała go pewnie z innej strony.

MARIA Czy ja wiem! Może masz rację.

JULIUSZ *(patrzy na Krystynę, która pochyla się bardzo czule do Henryka i podaje mu rękę)*
Widocznie nie dzieli twoich obaw! Patrzy! *(w tej chwili Henryk całuje rękę Krystyny)*
No, teraz my, kiedy lub konwalijko?... Straciła ostatni wymówek

MARIA *(z wyrzutem)* Wymówek!...

JULIUSZ Za tydzień dobrze?...

MARIA *(zamykając mu usta ręką, którą on całuje)* Cicho! Cicho!

AKT III

Scena jak w akcie I i II, w pracowni. Maria siedzi przy sztalugach i maluje. Krystyna przed lustrem przymierza czepeczki, które wyjmuje ze stojącego przed nią pudła. Na zdyłkach i kanapie, i stolikach porozkładane materie, wstęgi, koronki i inne przybory toaletowe.

SCENA 1

KRYSTYNA, MARIA

KRYSTYNA (*przekładaj c kokard do czepeczka*) Czy dobrze mi w tym czepeczku?

MARIA (*oboju tnie rzuca okiem na nią i dalej maluje*) Dobrze.

KRYSTYNA (*przymierzaj c drugi*) A w tym?

MARIA (*jw.*) Dobrze.

KRYSTYNA W tamtym zdaje się lepiej nie? Może by i tu zmieniła kokardkę na niebieską?

MARIA Dobrze.

KRYSTYNA Kiedy ty nawet nie patrzysz.

MARIA (*jw.*) Ale dobrze, dobrze.

KRYSTYNA (*z wyrzutem*) Maryniu!

MARIA Moja droga, daj mi spokój.

KRYSTYNA Czego ty dziś taka opryskliwa?

MARIA Bo mi się sprzykrzyło już patrzeć na te twoje wstęgi i koronki – mogłyby się zabrać nareszcie do malowania!

KRYSTYNA Kazanie?...

MARIA Farby schną, pędzle porozrzucane, obraz na konkurs niewykończony, a w pracowni magazyni

KRYSTYNA (*przybiega do Marii, obejmuje ją za szyję*) No, no, nie gniewaj się, moja ty powa na moralistkę! Spójrz mi w oczy – gniewasz się? (*składa ręce z artobliwym pokorzeniem*) Już bądź grzeczna!

MARIA (równie z artobliw powag) I b dziesz malować?

KRYSTYNA (jw.) I b d í ba, ebym tylko mogę. (podnosi si z wolna z kl czek i chodzi w zamy leniu po pokoju) Ale nie mog í nie mog í czasami doznaj uczucia jakby mnie kto urzekł stan przed obrazem z p dzlem w r ku íf my l w a ciwie oí o czym innymí a nawet nie my l w a ciwieí tylko mi czego tak sennie i cicho na duszy íf ani si obejrz jak s e zachodzi, a ja nic nie namalowa m.

MARIA Wszystko to bardzo pi knieí ale czas up e waí b dzie ci samej przykro jak nie sko czysz na czas.

KRYSTYNA My lisz, e ja nie wiemí naturalnie, e si b d gryz a potem okropnieí ale có ja na to poradz , kiedy nie mog í nie mog zupe íeí (chodzi znowu, potem staje nagle przed Mari) i wiesz, robi sobie niby wyrzuty, powtarzam sobie tysi c razy, e to do niczego niepodobneí ale widziszí tak mi dobrze z tym lenistwemí z tym rozmarzeniem z tym jakim sennym szcz íem moimí eí e... niech ju lepiej tak b dzie.

MARIA Jeste szcz íliw ?

KRYSTYNA (z wybuchem) Bardzoí (tuli si do Marii, krótkie milczenie) wiesz, czasami mi si zdaje, e to w a nie dlatego nie mog malowa .

MARIA Jak to, dlatego, e jeste szcz íliw ?

KRYSTYNA To dziwne, prawda?... ale widziszí dawniejí kiedy by a samai wszystko, co nie znajdowa u j cia w yciuí wszystko niewypowiedzianeí t mione gwa em na dnie duszy, k ad a w te moje obrazyí my li, uczucia, marzeniaí wszystkoí malowa m w jakiej gor czceí zdawa m si si , e rzucaj c na p tno wizje mojej duszy, zbli am do siebie to wymarzone szcz íeí

MARIA A teraz?

KRYSTYNA Mam je przecie ó na w aсно í

MARIA I to ci malowa przeszkadza?

KRYSTYNA Czy ja wiem?... widocznieí

MARIA Oryginalny pretekst.

KRYSTYNA Ach, Bo eí tobie si zdaje, e dusza to taka komódka z szufladkami, w których wszelkie uczucia porz dnie obok siebie u e y si daj í A przy tymí przyjrzyj si moim obrazomí šWidzenieö, šS a waö, šEkstazaö a nawet te mniejszeí co to jest?... to przecie wszystko ó jeden niepowstrzymany poryw do szcz ícia, do yciaí jedna bezmierna t sknotaí jak e chcesz, ebym teraz malować?

MARIA Hmí wi c nie b dziesz ko czy a tryptyku?

KRYSTYNA I ten tryptyk jeszcze do tego! Jak e ja bym go teraz mogła malować?...
czym?... skąd ci weźmiesz to uczucie bezbrzeżnej pustki, tej przeraźliwej
samotności, które by trzeba było włożyć i no masz, patrz, przekonaj się sama!
(*dochodzi do sztalugi i odsuwa zasłonę, pokazuje Marii obraz*) widzisz te oczy?... trzy razy je
przemalowywałam i nic nie wyszło (Maria przygląda się obrazowi w zamyśleniu,
Krystyna chodzi po pokoju)

SCENA 2

KRYSTYNA, MARIA, STRUMSKI

STRUMSKI (wsuwa głowę, na wpół uchyla drzwi, przy czym nie widzi Marii, która jest
zasłonięta sztalugami) Panny Marii nie ma? (Maria daje znak Krystynie, aby nie zdradziła
jej obecności)

KRYSTYNA Nie ma.

STRUMSKI (wchodzi całkowicie i zamyka drzwi za sobą) Ano, to dobrze, to mogła wejść.

KRYSTYNA Cóż to boi się pan Maryni?

STRUMSKI Eh, cóż znowu! Przecież pani wie!

KRYSTYNA Aha prawda, nie lubi pan narzeczonych!

STRUMSKI Brr! Najnudniejsze stworzenia pod słońcem!

MARIA (wyskakując zza sztalugi) Ha, ha, ha, a to się pan zapomniał! Zastał pan od razu dwie
narzeczonych!

STRUMSKI Co?... co?... dwie narazi!

MARIA Aha, widać nie! (bierze za rękę Krystynę, obie dygają przed nią) Mam zaszczyt
przedstawić szanownemu panu narzeczonym Henryka Szczerbica!

STRUMSKI Co?... co?... Krystyna! Pani?

KRYSTYNA (dygając) Do usług szanownego pana.

STRUMSKI Cóż to znowu za błażostwo?

KRYSTYNA (dygając) Dziękuję pokornie za komplement.

STRUMSKI (*chodzi po pokoju i targa sobie czupryn*) Pani! pani! wychodzi za mój koniec wiata!

KRYSTYNA (*do Marii*) Wspaniale! co?... (*miej się*)

STRUMSKI I kiedy to się stało? Przecież nie ma trzech tygodni jak wyjechał o niczym mowy nie było o te kobiety, te kobiety!

MARIA (*podaj c mu krzesło*) Może pan lepiej się dźwie, bo pan jeszcze wszystkie meble poroztrzcał!

KRYSTYNA Ze wzruszenia.

MARIA Aha! (*Strumski siada, Maria podchodzi do niego i z artobliw czuwa ci kładzie mu rękę na ramieniu*) no, niech się pan pocieszy! znajdzie się jeszcze ona i dla pana!

STRUMSKI (*zrywaj c się przestraszony*) Tego by mi jeszcze brakowało! (*Maria i Krystyna wybuchają śmiechem*) Nie wiem z czego się panie śmieje, to wcale nie jest wesołe, to jest owszem, smutne! bardzo smutne!

MARIA Co jest smutne?... może nie pan się dźwie z Krystyną?

KRYSTYNA Szkoda, że nie wiedziałbym bym czekał na pana. (*miej c się*)

STRUMSKI Tak, tak, śmiecie się! ale to tak zawsze! kobieta zawsze zostanie kobietą i sztuka, wiedza, są to wszystko tylko tymczasem! przyjdzie pierwszy lepszy!

KRYSTYNA O proszę, nie pierwszy lepszy!

STRUMSKI To postaci rzeczy nie zmienia! Jezus Maria! Prędzej bym się był mierci spodziewał pani! Taka artystka?... z takim talentem! z takim przyszłości! i za mój okropno! (... *biega po pokoju i nagle staje przed Krystyną*) I po co to pani?... (*Maria parska śmiechem*)

KRYSTYNA (*z uśmiechem*) Hm! wie pan.

STRUMSKI W końcu je li już pani tak koniecznie zachciała tego Szczerbica, no to! to mogła go pani wziąć sobie na jakiś czas, albo coś!

KRYSTYNA Strumski!

STRUMSKI Jezus Maria! Mówi nie można po ludzku z tymi babami!

MARIA I co to panu szkodzi, że Krystyna idzie za mój?

STRUMSKI Jak to, co mi to szkodzi? Ale ogromnie szkodzi i mnie! i nam wszystkim! taka się! taki koloryty! taka pomysła! i jeszcze par lat! a pokazaliby my tym starym capom! tym pacykarzom, co to jest ten przedrwiwany przez nich symbolizm!

KRYSTYNA Jak Bóg da, to pokażemy!

STRUMSKI A kiedy pani za mną idzie!

KRYSTYNA A cóż to się ma do tego?

STRUMSKI O naiwno ci!... a mój?... a dzieci?... a pieluchy?

KRYSTYNA Strumski!

STRUMSKI Jezus Maria! Mówi człowiekowi nie daj się a ja tak liczę na pani i bym dał sobie uciec, a pani cała dusz wkłada w sztuk i pani jest prawdziwą artystką

KRYSTYNA (*trochę uraona*) A teraz pan wypisz o tym?

STRUMSKI (*gorzko*) I jak pani mogła? Jak pani mogła sprzeniewierzyć się tak samej sobie? Kiedy sobie przypomniałem niektóre obrazy pani, to wizja przed balem szczególnie albo św. Józef Jezus Maria, to pani mogła być cała w kierunku o sto mil naprzód popchnięta

KRYSTYNA (*z wybuchem goryczy*) O to wcale nie dla pana! dla was wszystkich jestem tylko jedną z wielu zdolnych posunięta dla przyspieszenia wygranej waszej partii maszyn do wyrabiania obrazów i sławy ale duszy mi nie wolno, nieprawda?

STRUMSKI Jak to duszy? Ale pani obrazy to przecie wcale nie taki nagły krzyk duszy, na jaki adne z nas dotychczas zdobyć się nie mogli i dlatego wcale nie

KRYSTYNA (*z goryczą*) Aaa!... obrazy!... a czy zapytałaś kto z was, czym je namalowałam, te obrazy moje? Czy zapytałaś kto z was, czym płaciłam za te trochę sławy, za te bęski szczytowej twórczości? Skądali cię hołdy talentowi, powodzeniu mojemu, czy ja wiem! ale o dusz nikt z was nie zapytał nawet co wam do niej niech jak w sobie wije, niech się rwie na strzępy, niech przepada nawet, byle była artystką aaaa artystką bym ni dosy dągał tak dągał e omal nie zapomniałam, i jestem człowiekiem i mam prawo do życia

STRUMSKI Ale pani wcale nie sama odbiera sobie prawo do życia, pozbawiając się wolności.

KRYSTYNA Wolność!... na Boga, miałam już dosy tej pustki! pan tego nie rozumiesz, pan tego nie może wcale zrozumieć, co to znaczy mieć kogoś, dla którego się nie jest artystką, kogoś, co nie dba o moją sławę i nie pyta o to czy maluję dla niego nie jestem traktowana, to wielki Krystyn do niego jestem kobietą i drogą, ukochaną kobietą której dusz swoją oddałam i której dusz wzięłam w posiadanie na wieki

STRUMSKI Stracona! Stracona! (*biega po pokoju i potracił kartony i pudła*)

MARIA (*która malowała przez ten czas*) Ostro nie, bo poroztraca pan pudła z czepeczkami Krystyny!

STRUMSKI A co!... czepeczki!... stroiki!... Stracona! Stracona!

SCENA 3

KRYSTYNA, MARIA, STRUMSKI, EDWARD, JULIUSZ, HENRYK

KRYSTYNA (*id c na spotkanie Henryka i podaj c mu r k*) Tak pó no!

HENRYK (*cauje jej r k*) Przepraszam.

MARIA (*do Juliusza, który j chce pocaowa*) Gniewam si .

JULIUSZ Bardzo?

MARIA Strasznieí olbrzymioí niewypowiedzianieí

JULIUSZ Hmí to si nie przywitamy dzisiaj?

MARIA A nie.

JULIUSZ A takí (*próbuje j obj , ona si lekko wzbrania*)

STRUMSKI Nie, to nie do wytrzymaniaí uciekam.

EDWARD (*który przygl daesi tej scenie z ironi , deklamuje z przesadnym patosem*) O jak e smutny los samotnika! Nikt go nie wita! Nikt go nie egna! (*Krystyna i Maria ze miechem zwracaj si do niego i podaj mu r k*)

KRYSTYNA Przepraszam.

MARIA *Tiens!* Pan Edward!

EDWARD (*z patosem*) O Bo e, jak e maó potrzeba, eby kobiecie wiat zasóni í

STRUMSKI Jeden m czyzna wystarczy!

MARIA Naturalnie, zawsze bli sze przedmioty zasóniaj dalsze.

EDWARD A dalsze nie maj prawa si obra a na to, nieprawda , panno Maryniu?

KRYSTYNA (*do Henryka*) A sk d Litwini wracaj ¹⁶?

HENRYK Z areny chwaó i tryumfów mojej pani (*cauje jej r k*)

¹⁶ Nawizanie do pie ni Wajdeloty pochodzcej z utworu Adama Mickiewicza *Konrad Wallenrod*

MARIA (*do Juliusza*) Byliście w salonie?... bez nas?... niegodziwość

JULIUSZ Henryk koniecznie chciał zobaczyć jeszcze raz obraz Krystyny

HENRYK A raczej posłuchał zdań o nim *incognito*¹⁷ – co naturalnie w twojej obecności nie byłoby możliwe

KRYSTYNA I cóż? Bardzo gani?

HENRYK Ale przeciwnie!

EDWARD Chwalę nawet ci, którzy nic nie rozumieją.

JULIUSZ Najlepszy dowód, że imi pani staje się modnym.

EDWARD Nie zachwyca się „Widzeniem” Krystyny de Orto, byłoby obecnie to samo, co nie miały zielonych rękawiczek.

STRUMSKI Wiadome rzeczy, kanalia nie ma nigdy własnego zdania, i krzyczy me lub be, jak jej kasa kierownicy opinii.

HENRYK Tym większa odpowiedzialność spada na tych kierowników.

KRYSTYNA Wiem bardzo dobrze, że wiem, że moja sowa zawdzięcza ci twoim „skawym krytykom”. Chwilami mi się zdaje, że przeceniasz znaczenie mojej pracy.

HENRYK Ale bynajmniej dumny jestem z tego, że pierwszy się na twoich obrazach poznałem.

EDWARD Dziś poznali się już na nich wszyscy.

JULIUSZ Ma ktoś mi wystąpić z jakim zarzutem.

HENRYK Szwem, zwycięstwo na całej linii

MARIA Ale bo te „Widzenie” naprawdę jest wspaniałe.

EDWARD Co za życie w tej kobiecej postaci! – a jaki wyraz w twarzy mężczyzny zdawałoby się, że wszystkie dźwięki zbiegły się w jego oczach

HENRYK A pomysły! – Pomysł taki kapitalny! – nie wyobraźcie sobie tylko na chwilę! Ta dama w balowym ubraniu, ten mężczyzna zarzuca jej na ramiona zarzutki – kobieta patrzy w lustro, mężczyzna na nią – rzecz banalna, nieprawda? I nagle – w lustrze oczy jej duszy widzą odbicie siebie – nie to nie może być ona, ta postać kobieca obna ona zupewnie, a ten szatan o skrzydłach nietoperza tak lubie nie obejmujący to drgającej ciebie na Boga! – to on i ona! – ona sama! – i renice jej rozszerzają się przerażeniem

¹⁷ *Incognito* (łac.) ó nie daj ci się poznać; pod przybranym nazwiskiem; skrycie, tajnie, nieoficjalnie; zatajenie swojej to samo ci

EDWARD Pot na wizja!

JULIUSZ Tak dusza do duszy przemawia.

STRUMSKI Przestać cie, na Boga, bo mi serce pnie!

HENRYK Strumski zazdrosny o siew Krystyny!

STRUMSKI Co wiedziaćto powiedziać

HENRYK Wi c o có ci idzie?

STRUMSKI I ty się pytasz, ty, który j do tego nie miernego gępstwa skusić i Człwieku, pomyl tylko, do czego by ona mogła dojść, gdyby nie strzelić jej do głowy wyją za ciebie.

MARIA Oho. Strumski już wsiadł na swojego konia.

HENRYK Mój drogi, gdyby mi to kto inny powiedziać

STRUMSKI Jest ten się znowu obrać ale pomyl, tu nie o ciebie chodzi i nie o nią nawet bo uważasz, jedna kobieta mniej, jedna więcej kto by tam dbał o to!

KRYSTYNA Udaćsi panu komplement.

STRUMSKI Ale ty pomyl tylko na jakiej ona jest drodze jako artystka! jakie nadzieje w niej wszyscy pokładamy.

HENRYK (z dumą) Krystyna do Orio nie zrobi nam zawodu, mo esz być pewnym.

STRUMSKI Mówicie o jej ostatnim obrazie! zachwycacie się nim wszyscy! jest to potny krok naprzód ani sowa! ale jeden krok tylko, który otrzyma dopiero prawdziwe znaczenie wtedy, gdy inne potniejsze po nim nastąpi a tymczasem!

HENRYK Tymczasem co?... wtpisz o rozwijaniu się ci gęm jej talentu? Czekać zaraz ci przekonam Krystyno, poka mi tryptyk.

EDWARD Ach tak, prawda, tryptyki już go dawno nie widzieliśmy! du o przybyć w ostatnich czasach?

KRYSTYNA Hm! nie bardzo!

EDWARD Poka e nam go pani?

STRUMSKI Tryptyki tryptyki! aha wiem, to ta ogromna maszyna, co to miała uosabia sowa! przypominam sobie! doskona! tam były te widoczne jakiejś ce wystające z obrazu! wspania! ni! mi się przez całą noc potem! ogromnie ciekaw jestem, jak pani wykona ten pomys!

KRYSTYNA (*niech tnie*) Oh! tak daleko do kości nie może na jeszcze wiele na nim zobaczyć i w ogóle obawiam się bardzo, że nie wypowiedziałam

HENRYK No póki, póki jest zbyt skromno ci nie przystoi

JULIUSZ Marynia tak wiele mi opowiadała o tym obrazie

HENRYK (*dochodzi do sztalugi i usiłuje ją odsłonić*) Pomóż mi, Edwardzie.

EDWARD Pani pozwala?

HENRYK (*niecierpliwie*) Ale pozwala, pozwala! (*cięga zasłonę, wszyscy zbliżają się do obrazu i patrzą. Chwila milczenia.*) No cóż? Jak jest? (*chwila milczenia*)

STRUMSKI Hm! taki

HENRYK Genialny pomysł co?

STRUMSKI Hm! taki rzeczywiście cię pomysł i nie tylko pomysł ta lewa strona jest po prostu wspaniałe rzeczywiście widma ówta postać kobieca z tym zahipnotyzowanym spojrzeniem wyborne! jak to dobrze, że pani nic nie zmieniła w tym obrazie zostało wszystko tak, jak je miałem w pamięci

EDWARD Albo ta rodkowa czarna jest ta sama postać kobieca, ale jakiś inny wyraz twarzy jak zna, że chociaż stopy unoszą ją tam w górę za tym widmem, którego rzeczywiście wieniec laurowy unoszą nad jej głową ona, dusza jej całkiem zwraca się tam, kiedy patrzysz jej oczy, w przeszłość, która minęła bezpowrotnie, w przyszłość, która nigdy nie nastąpi

JULIUSZ A ten wiat wspomnień i marzeń jakiś tajemniczy za tym mglistym niebieskawym, na której zachód z ciemnymi wzorami dziergałaby się gwałtem zerwała zasłonięta i zajrzyła w oczy tym powiewnym postaciami

STRUMSKI Hm! taki tylko, że ten trzeci obraz

HENRYK (*niespokojnie*) Masz mu coś do zarzucenia?

STRUMSKI Wie pani jak inaczej to sobie wyobrazić, gdy mi pani opowiadała o tym pomysłach te fale takie jakie cię kiedy i przy tym ten bok na tronie on jako nie ma dosy wyrazu w oczach przecie powinno być być widnia od niego takim zwłpieniem, tak beznadziejnie pustki nie, on się nie tłumaczy dostatecznie ten obraz

HENRYK Bo jeszcze nie skończony widzisz, tutaj jeszcze będzie kruk, taki czarny, cięko usiędzie na ramieniu, a tu (*przyglądaj się uważnie obrazowi*) ale co to jest?... nie malowała wcale a tu zamazała tego anioła? Krystyno!

KRYSTYNA (*poprzednio słuchała ze wzruszeniem, obecnie usiłuje udławić i zapanować nad zmieszaniem*) Ach taki rzeczywiście cię nie malowała wcale w ostatnich czasach byłam zajęta i zresztą jako mi nie idzie

HENRYK (*porywczo*) Ale moja kochana! (Mówi dalej do niej półgłosem z bardzo o ywionymi gestami. Maria i Juliusz usuwają się na stronę, przekomarżają i czują się na przemiany.)

STRUMSKI (*do Edwarda*) A co! Nie mów mi, że jej nie maluje! Ona nie ma czasu! Ona jest zajęta czym innym! Ona jej nie idzie! I to jeszcze przed lubem.

EDWARD (*z ironią*) Ale wcale nie dlatego, że przed lubem! Poczekaj pan trochę!

STRUMSKI S dzisz pan, że po lubie będzie lepiej?

EDWARD Ale naturalnie! W tej chwili w nasze życie wydaje jej się tak pięknym, że najdrobniejszy jego atom jest zbyt dla niej cennym, aby go marnować. Mogłaby na obrazy, które w najlepszym nawet razie mogłyby być błędem tego pięknego odbiciem! Ale gdy to czuje, jak jej własna wyobraźnia otoczyła ją swoim światłem, rozwieje się i gdy spoza niej ukażą się szare kształty powszedniości odwróci się od nich ze wstrętem, niesmak i nudą. I ogarnie ją i będzie znowu szukała prawdziwego piękna! (*z lekką ironią*) a szczerze oddani przyjaciele ukażą jej drogę!

STRUMSKI Pan jej nie znasz! Pan nie wiesz, co to za gorący temperament, co to za namięta i wyjątkowa natura. Ona nic nie czyni przez powód, gdy się oddaje to cała! Dawniej dusza jej jak ptak z łopaty trzepotała się w genialnych pomysłach obrazów i z każdego nowego dzieła zrywała się orlim lotem coraz wyżej i nic poza sztuką dla niej nie istniało. Dziś zwinęły skrzydła i opadła jak bluszcz obwinęła się dokoła stworzonego własną wyobraźnią widziadła i nic prócz niego widzieć nie jest zdolna!

EDWARD Ale z chwilą, gdy pozna, że rzeczywistość jest tak różna od pięknego jej marzenia!

STRUMSKI Jezus Maria! A niech będzie Bóg i wszyscy wiłci mają wtedy w opiekę zginie jak bluszcz, któremu podpor zabrano!

EDWARD (*znacząco*) Albo znajdzie inny dół, dokoła którego mocniej się obwinie!

STRUMSKI (*przyglądając mu się uważnie*) Aaa! Na to pan rachujesz?... ale Krystyna! Nie, nie! Dla niej rozczarowanie będzie miernicą! Pan tego nie wie! Pan nie jest w stanie zrozumieć, że sama natura, która nie umie dzielić duszy swojej na drobne części między różne idee, różne porwy, różne uczucia, czerpiąc z każdego z nich inną rozkosz, inne szczęście dla siebie, widzi pan, tacy nie umie rozdzielać jak my, mistrze życia z takiego dusza czasem wyjdzie i weźmie się w inną duszę, a choćby to była dusza najbłahszej istoty, dusza kwiatu, marnego dółka nawet! Ona jej nie ma władzy nad swoją duszą, bo ona razem z tym dółkiem rośnie, razem z nim oddycha, razem żyje i razem zwiędnie musi!

JULIUSZ (*do Marii przy oknie*) Jak cudnie księżyc wiecisz!

MARIA I tak cicho na ulicy! Zupełnie jak w twoim wierszu! Księżyc w północnym z twarzą pobladł z posrebrzystego słońca kielicha ciszy!¹⁸

¹⁸ Fragment wiersza F. Arnsztajnowej *Noc księżycowa*

JULIUSZ Na reńc twoich zwierciadł.

MARIA Oí ale tam by inaczey.

JULIUSZ Ale poniewa teraz patrz w twoje oczyí

MARIA Wiesz co?... chod my si przejd troch í

JULIUSZ Owszemí co mi znowu gra w duszy o ciszy i ksi ycuí mo e noc i ulica reszty mi do piewaj .

MARIA A ja to ju nicí wcale?

JULIUSZ Ty? To ty przecie jeste mojduszy i duszo, moja duszoí czy siesz jak ksi yc gra?...

MARIA (*tul c si do niego*) Mój tyí poetóí

JULIUSZ (*deklamuj c pósem*)

Siesz?

To miech, to cicha a,
W srebrzystey lutni graí
miech i y,
D wi ki p n ce.
Cichutko ty i ja,
Suniemy cienie dwa,
Ja i ty,
Cienie milcz ceí ¹⁹

MARIA Ach, co to? liczne takieí

JULIUSZ No, bierz kapelus i zarzutk í (*Juliusz bierze kapelus swój z wieszad²⁰, Maria wybiega po swój z do sypialni*)

STRUMSKI A pa stwo dok d?

MARIA (*w drzwiach*) U ywa ksi yca.

EDWARD Wspania my !! Wiecie co? Chod my wszyscy, to jest, je eli towarzystwo nasze pa stwu nie przeszkadzaí

MARIA Otí pójdziemy sobie z Julkiem naprzód!...

STRUMSKI Brawo, panno Maryniu, szczeró przede wszystkimí

MARIA Czy ja powiedzia m jakie g pstwo?

¹⁹ Wiersz F. Arnsztajnowej *Noc ksi ycowa (II)*

²⁰ *Wieszad, wisiad, wisade* ó rzecz wiesz ca lub na której co wieszaj

STRUMSKI Ale nie, bro Bo e!.... przeciwnie!

EDWARD Panno Krystyno! idziemy wóczy si troch po ksi ycu! czy pa stwo z nami?

HENRYK Id cie naprzód! przyjdziemy za wami!

STRUMSKI Przyjdziemy! a nawet si nie pyta, gdzie nas ma szuka .. sens bajki nie trudny do odgadni cia.

EDWARD M drej gówie, do dwie sówie! uciekajmy! (wychodz)

SCENA 4

HENRYK, KRYSTYNA

HENRYK Jak pójdzie dalej tym trybem, nie sko czysz na czas.

KRYSTYNA Czy tak ci zale y na tym, abym stan ó do konkursu?

HENRYK Ale naturalnie!

KRYSTYNA (*lekcewa co*) Eh! wiesz!

HENRYK Nie powinna sobie lekcewa y tego konkursu! jeste sówn , to prawda, ale znowu nie tak dalece, aby jaka nowo wschodz ca gwiazda nie mogó ci za mi .

KRYSTYNA (*lekcewa co*) Eee!

HENRYK Ty nie wiesz jak szybko ro nie wzi to imienia, którego chwacó ogószon zostaó *urbi et orbi*²¹ z wy yn konkursowego tronu! nieznan y i lekcewa ony przed chwil , staje si nagle naszym znanym, naszym sympatycznym, naszym genialnym! klejnotem salonu i bo yszczem tómu.

KRYSTYNA Ot! nie dbam o to! wol u wiadomione uznanie garstki, ni bezmy lny poklask tómu.

HENRYK Staj c do konkursu mogóby zdoby jedno i drugie.

KRYSTYNA Albo i nie!

HENRYK W tpisz o swoim talencie?

²¹ *urbi et orbi* (*óac.*) ó miastu i wiatu

KRYSTYNA Jeszcze nie! ale przyznać muszę, że tryptyk mnie nie zadowalał

HENRYK Oh! skocz go tylko!

KRYSTYNA Po cóż się mam spieszyć? Nie posłuchałbym przecież nigdy obrazu, który mnie samej się nie podobał. Czuję, że nie zgodzę się wypowiedzieć tego, co chciałem o tej trzeciej części tryptyku tak daleko od wizji, którą przecież tak długo w duszy nosiłem.

HENRYK Skocz tylko i połącz, a przekonasz się, że miałem rację. Nie widzę obecnie miłośników malarstwa nikogo, co by mógł być niebezpiecznym współzawodnikiem dla ciebie. Jestem pewny, że twój tryptyk otrzymałby nagrodę, ale naturalnie, gdy twój obraz nie będzie, nagrodz kogoś z młodszymi, którego rosnąca sława potem szkodzi ci będzie.

KRYSTYNA Taki dba o swój sław!

HENRYK Bo sława to kwiat cieplarniany, wymagający nader umiejętnego i troskliwego pielęgnowania, na chwilę zaniedbana, jak kwiat niepodlany w dzień i zamiera.

KRYSTYNA Niech tam sobie zwiędnie trochę.

HENRYK Słyszysz ci mówię, może na by naprawdę pomylę, że nie dbasz wcale o swoje stanowisko w świecie artystycznym o swój sław!

KRYSTYNA Bo te rzeczywiście nie dbam w tej chwili tak bardzo o to wszystko.

HENRYK Krystyno!

KRYSTYNA Nie! bo doprawdy pomylę tylko! miałem tego dosyć w życiu nie? Byłem przecież już i śnasz sławę i śnasz znanie i nawet śnasz genialność i co mi to wszystko przyniesie?... nic! nic! pustki i tsknoty. Nie, nie! nie zamieniłbym dzielnego najmniejszego atomu mojego szczęścia na bezmiar sławy. *(kładzie mu głowę na ramieniu)*

HENRYK Bardzo to pochlebne dla mnie! ale może na przeciw mnie i jedno, i drugie.

KRYSTYNA Kiedy sobie przypomnę, że kiedy tak gorączkowo dążyłem do sławy, do uznania to zabawne! cała moja przeszłość wydaje mi się teraz jakimś dziwnym snem, mającym gorączkowymi z którego obudziłem się nagle do rzeczywistości ci do życia przy tobie! i wiesz, czasem marzę, że nie jestem ani sławnym, ani nawet artystką, ale zwykłą kobietą tak, jakich się spotyka tysięcy tak, o której nikt nie wie tylko bardzo kochanym i tak mi wtedy dobrze!

HENRYK Cóż za sentymentalne marzenia!

KRYSTYNA *(podnosi głowę)* Aaa! tobie się to wydaje sentymentalizmem?

HENRYK Przyznasz sama, że Krystyna de Orto ani tak mówi, ani tak marzy nie powinna.

KRYSTYNA Aaa! tak dzisiaj ani tak mówi, ani tak marzy! a tym bardziej czyni, nieprawda? A! a gdyby tak czyni?... *(patrzy mu w oczy uwaźnie)*

HENRYK (*oburzaj c si*) Jak to?... gdyby tak czyni?

KRYSTYNA (*patrz c ci gle uwa nie na niego*) Takí gdyby na przykad powiedzia sobie: dosy mam tej sowyí dosy sztukí nie chc by ju artystk í nie chc ju malowa í

HENRYK Krystyno!

KRYSTYNA (*ju.*) Nie chc si wyró nia od innych kobietí chc by tak , jak te inneí cich i szcz liw í tak zwyczajnie, po prostu szcz liw .

HENRYK (*z oburzeniem*) Ale tobie nie wolno tak mówi í ty nie masz prawa tak mówi , post powa í nie masz prawa robi zawoduí

KRYSTYNA (*cicho*) Komu?

HENRYK Jak to komu? Wszystkim: publiczno ci, krytyce, artystom, mnieí

KRYSTYNA Aaaí tobie (*krótkie milczenie*) wi c, gdybym przesta malowa , zrobiabym ci zawód?

HENRYK Co za nedorzeczne pytanie! Doprawdy nie pojmuj , co ci si dzi staí mówisz jak w gor czceí

KRYSTYNA Mo esz mi wierzy , e jestem zupeie trze w w tej chwilií niestetyí i pytanie swoje zadaj ci zupeie przytomnieí i spokojnieí prosz ci , odpowiedz mi na nie szczerze i otwarcie: co by uczyni gdybym zupeie malowa przesta?

HENRYK Ale to by nie mo e!

KRYSTYNA (*mówi powoli z przestankami, patrz c uwa nie, jakie to na nim wra enie robi*) Widzisz, pytam si , bo chciaabym wiedzie í na wypadekí niepodobna przecie przewidzie í w ostatnich czasach tak mi jako praca nie idzieí widocznie dosz em do zenitu swojegoí my l , e *Widzenie* jest ju najwy szym wyrazem tego, co potrafi í nic lepszego ju na pewno nie namaluj í tryptyk wydaje mi si o wiele gorszymí nie i naprzód znaczyaby to cofa si í aí a tego bym nie chciaí gdybym si wi c przekona , e tak jest rzeczywi cieí toí to rzuciabym p dzeli na zawszeí

HENRYK (*który sucha z rosn cym przera eniem*) Ale to byby okropne!... okropne nieszcz cieí

KRYSTYNA Aaaí nieszcz cieí .

HENRYK Przesta malowa í rzuci wszystkoí okropno !...í i có by ty robi? Kim by by?

KRYSTYNA (*zbli aj c si do niego i kad c mu r k na ramieniu*) Tym, kim s inne kobietyí on swojego m aí twój on (*ciszej i czulej*) kochaj c í kochan í

HENRYK (*odwracaj c si niech tnie*) Mówisz, jakby mia osiemna cie lat!

KRYSTYNA (*prostuj c si*) Aaa!

HENRYK Doprawdy, w twoim wieku mogłoby i

KRYSTYNA Tak, w moim wieku w sam czas mi o tym przypomnieć, że mam lat trzydzieści i że kobiety w moim wieku mogą wziąć za siebie odpowiedzialność dla jej stanowiska, dla jej sukcesu, ale nigdy nie dla niej samej! Dziękuję ci za nauki i postaram się z niej skorzystać na przyszłość!

HENRYK Ale i doprawdy nie miałem zamiaru jak moją takie nieporozumienie!

KRYSTYNA Tak, nieporozumienie! Smutne nieporozumienie! Skończy jej! (*zdejmuje z palca pierścionek i podaje mu*)

HENRYK Ale to szaleństwo!... ja, ja nie chciałem! Ja nie miałem zamiaru ten pierścionek!

KRYSTYNA Dlaczego pan Krystynie do Orlo artystcei ją! Ja nie jestem artystką i pewnie nigdy jej nie będzie! Nie mam więc do prawa! Proszę, weź go pan i skończy to idyll i która przecie byłaby tylko nieporozumieniem.

HENRYK Krystyno!

KRYSTYNA Proszę weź pan ten pierścionek i oddaj mi pan mój! Jest to pamiątka po matce! Jedyną nie chciałem bym się z nią rozstać i do miłości!

HENRYK Ale to szaleństwo! To by nie było! Ja ci nie zwrócę pierścionka! Ja się nigdy w życiu nie zgodzę!

KRYSTYNA Proszę i oszczędź mi pan wybuchów i zbytecznego sentymentalizmu! Skończy jak na ludzi trzej wychyli dojrzałych przystąpił pan dzisiaj, że bierzesz się z artystką, ja, że jestem kochanką omylili my się oboje! Co?... to się zdarza! Rozjeździemy się i każda do swojej strony! Pan poszukasz sobie innej gwiazdy! A ja! Ja! (*odwraca się i opiera wyczerpana głowę o framugę okna*)

HENRYK Aaa! Wiem to tak! I pani dzisiaj, że się pozwoli tak odtrącić po raz drugi i dam się wykreślić z twojego życia jak istota bezmyślna i popchnięty jak kamień, który zawadza? Aaa! Nie jestem już tym naiwnym młodzieńcem, którego serce ongi deptało bezkarnie! Dziś jestem człowiekiem dojrzałym, który wie czego chce i nie dam się ponieważ bezkarnie nie dam się wystawić na pośmiech i pogardę tego świata!

KRYSTYNA (*z gorącością*) Aaa!... o to panu chodzi!

HENRYK (*chwytając ją za rękę*) Nie pozwól na to, aby kiedykolwiek miało prawo wskazywać na mnie palcem! Nie pozwól, by kiedykolwiek miało prawo urgać mi, nie pozwól, by ktokolwiek mógł powiedzieć, że dwa razy tarzałem się u nóg jednej i tej samej kobiety na próżno! Nie pozwól, by wiatr miało prawo mówić, że Krystyna do Orlo nie uznaje mnie za godnego siebie, że mnie pogardziła i śmieje się?... nie pozwól iść do mnie swoim białym rękawem!

KRYSTYNA Nigdy!

HENRYK Zobaczymy!

KRYSTYNA (*rzucaj c pier cionek na ziemi*) Oto moja odpowiedź

HENRYK Aaa!... zapamiętaj mi kiedy za to!

KRYSTYNA Odejd pani odejd i boi

HENRYK Dobrzei odejd i widz, e jeste w tej chwili niepoczytali (*dochodz c do niej i bior c j gwałtownie za r k*) Ale pamiętaj je eli ktokolwiek dowie si o tym, co zaszed dzisiaj je eli jednym sędwem, jednym gestem dwuznacznym narazisz mnie na po niewisko

KRYSTYNA Do tegoi gró b pa skich si nie boj .. b d milczaci taki jak gróbi taki jak gróbi ale id pani id i

HENRYK Pamiętaj, e dla wiata w naszym stosunku nic si nie zmieniłi pamiętaj, ei wobec ludzi jeste my tak, jak dawniej ó narzeczonymi

KRYSTYNA Dosi i dosy, na Bogai odejd pani odejd i przez lito i (*Henryk wychodzi, Krystyna pada na fotel*) Bo e!... Bo e!... (*ukrywa twarz w dóniach*)

AKT IV

Pracownia, jak w akcie I ó sztalugi Marii wyniesione, sztalugi Krystyny wysuni te na przód sceny.

SCENA 1

KRYSTYNA sama, potem **JULIUSZ, MARIA**

KRYSTYNA *(siedzi przed sztalugami, paleta i p dzel, które jej wypadły przed chwil z r k, le na podłodze, r ce zaci ni te kurczowo na kolanach, oczy zapatrzone w przestrze , szeroko rozwarte jakby przera one) Nicí nicí i tak ju do ko caí do ko ca (Nagle zakrywa twarz dę mi i zaczyna gę no ka , po krótkiej chwili sęcha kroki. Krystyna podnosi gęw , szybko wyciera twarz chusteczk , podnosi p dzel i palet . Wchodz Juliusz i Maria ó ona w jasnej sukience i z du ym bukietem go dzików przy staniku, on za ni niesie parasolk i okrycie.)*

MARIA *(witaj c si z Krystyn)* Dzie dobry Krysiu!... malował?... Bo e, jaka ty pilna!

JULIUSZ *(witaj c si z Krystyn)* Nie tak jak pewne znane nam osoby.

KRYSTYNA Męde maęe stwa maj przywilej na pró nowanie.

MARIA Narzeczeni, tak samo.

KRYSTYNA *(lekcewa co)* Ohí

JULIUSZ Czy Henryk jeszcze nie wrócił

MARIA / adny narzeczoní eby te wyjecha na tak dęgoí

KRYSTYNA Wiesz przecie , e podj si sprawozda z monachijskiej wystawyí a zreszt nie jestem wymagaj ca na punkcie usęg kawalerskichí obchodz si wi c bardzo dobrze bez niego.

MARIA Moja ty dumnaí *(zagl daj c jej pieszczotliwie w oczy)* T skniesz bardzo?... przyznaj si !... o widziszí pękał í

KRYSTYNA *(odwracaj c si niech tnie)* Czy s dzisz, e mam osiemna cie lat?

JULIUSZ Jak pewna niedyskretna osóbk?

MARIA Ohí mówcie sobie, co chcecieí co wiem, to wiem.

JULIUSZ No i có to wiesz takiego konwalijko?

MARIA To, czego si takim zarozumialcom jak pan dobrodziej, nie mówi.

JULIUSZ A mianowicie?

MARIA eí eí e nie pozwoliłbym pewnemu poecie wyjecha na tak dęgoí

JULIUSZ Nie pozwoliłby ? A to despotka! A gdyby, pomimo tego wyjechałto co?...

MARIA Toí to.. to ju nie wiemí (aó nie) pakałbym chyba.

JULIUSZ Oj, ty, konwalijkoí

KRYSTYNA Nie sprzykrzyli cie si sobie jeszcze jak widz .

MARIA Tak maó mamy czasu dla siebie.

KRYSTYNA e te doba ma tylko dwadzie cia cztery godziny.

MARIA Musz przecie chodzi co dzie do muzeum, a Julek rozpocz ónowy poemat.

KRYSTYNA Ju ?

JULIUSZ Takí zacz óm w par dni po lubieí pami ta pani nasz ostatni przechadzk po ksi ycu?... ach, prawda, nie był pani z namií woleli cie zosta w domu z Henrykiemí

KRYSTYNA (z ironi) W sódkim sam na sam.

JULIUSZ Cudna byó nocí wtedy przyszedłni do gówy pomysó poematuí nie wiem czy potrafi wypowiedzie í ale tak czuj t nocí ten bezmiar ciszy.

KRYSTYNA I ona panu nie przeszkadza?

MARIA Ohí ja!... siedz cicho jak myszka.

JULIUSZ Nie ma pani poj cia jak dobrze mi teraz pisa í siedz sobie na stryszkuí

MARIA To niby w mojej pracowni, urz dzió mu tam k cik do pisania.

JULIUSZ Rozkosznie!... cicho takí sós tylko szelest p dzla Maryni i skrzyp wósnego pióraí z okna, przy którym stoi moje biurko, widz óki, rzek í szare mury królewskiego zamkuí a tam dalej czarn smug lasuí zupónie jak wtedy, gdym byóhópi ciemí czasami zdaje mi si , e jestem znowu maó dzieckiem, e za chwil przyjdzie matka, anioó stró moich lat dzieci cych, biaó, mi kkie dónie poó y mi na oczach i cicho powie: Julu, ju ciemno i anioó stró przychodzií dónie ma biaó i mi kkie jak tamtení ale usta jego pómiennie i gor ce r ce szepc inne wyrazy, inne zakl ciaí (Krystyna siedzi zasóuchana, óy

jej spływa jej po twarzy, ręce zaciska kurczowo na kolanach, patrzy przed siebie w próżnię jakby widział obraz opisywany przez Juliusza. Maria z rzewnym uśmiechem patrzy na matkę.)

MARIA A potem mama przynosi lampę i mówi: „Dzieci, samowar na stolejście pocziwa, droga mateczka! Wiadomo schodzimy na dół – nie masz pojęcia jak ciężko zawsze mama do stołu nam nakrywać samowar bierze – tak z tego!”

JULIUSZ A czy Maryni idzie z nim w zawody? *notabene*²² nabieraj zawsze tego blasku na widok koszyka, napełnionego krajankami razowego chleba.

MARIA Nie masz pojęcia, ile chleba zjadam co wieczór.

KRYSTYNA Ty, Maryniu?... chleba?... i to razowego? Mówiłaś przecież zawsze, że przełknięcie chleba nie może.

MARIA Wiesz – tu siebie w domu!

KRYSTYNA (*smutnie*) Tak – tu siebie! (*ociera oczy ukradkiem*)

MARIA Przy tym mama mówi, że chleb, a szczególnie razowy, daleko taniej wypadają te nasze bułeczki, to na jeden z białych

JULIUSZ (*patrzy na zegarek*) Marynko! – siódma godzina.

MARIA Już idę!

KRYSTYNA Dokąd się tak spieszycie?

MARIA Julek ma o czwartej być w drukarni!

KRYSTYNA Och, do drukarni, słońce, a się wybieracie gdzieś z wizytami – taka strojna! (*Maria spogląda na Juliusza, oboje uśmiechają się*)

JULIUSZ Hm – widzi pani! – siedemnasty.

KRYSTYNA Wiadomo to?... nic nie wiem – w mojej samotni wszystkie dni jednakowe.

MARIA E! – to tylko takie nasze specjalne – wiadomo.

JULIUSZ Rocznica poznania się.

KRYSTYNA Jak to? Przecież jeszcze nie ma roku – to był jesienią – nie?

JULIUSZ Tak, ale widzi pani! – taka ważna dla nas data!...

MARIA Obchodzimy ją – tego siedemnastego.

KRYSTYNA Co miesiąc!... dopóki się nie sprzykrzy!

²² *Notabene* (łac.) ów w dodatku, do tego; nawiasem mówi się, prawdę mówiąc

MARIA Oh, sprzykrzyj poczekaj jak się pobierzesz z Henrykiem, to inaczej będziesz mówić.

JULIUSZ Marynko! Spójnij się!

MARIA Do widzenia, Krysiu, a nie maluj jej, bo sobie oczy popsujesz i Henryk się zmartwi.

KRYSTYNA (z goryczą) Rzeczywiście cię, zmartwi się, ogromnie! (wychodzi, Krystyna siedzi przez chwilę zapatrzonej w próżnię) Tak! To jest szczera cię prawdziwa szczera cię a ja? (wstrząsa się, jakby w zimnie, rozgląda się po pokoju) Bo e!... Bo e!... jak mi ta pustka obrzydliwa!... (pochyla głowę na poręcz i zamyka oczy, wchodzi Edward)

SCENA 2

KRYSTYNA, EDWARD

EDWARD (do siebie) Smutna! Zamysłona! to dobrze! (głęboko) dobry wieczór pani.

KRYSTYNA (wyciąga rękę do niego i cicho mówi) Aaa.. to pani dobry wieczór!

EDWARD (zatrzymuje jej rękę) Nie przeszkadzam?... bo jeżeli przerwałam pani w tek natchnienia!

KRYSTYNA Tylko pasmo smutnych i gorzkich myśli zwykłe przy dziwnie samotnej duszy.

EDWARD Pani to przystoi oddawać się takim myślom? (siada przy niej)

KRYSTYNA Cóż chcesz, przyjacielu?... wszyscy wszak snujemy, snujemy bez wytchnienia dzięki trudów, marzeń i nadziei, ale dla każdego z nas prędkiej lub później przychodzi chwila, w której bierze do ręki przędz swojego żywota, przypatruje się jej uważnie i szuka, szuka z zapartym oddechem z tej nitki! biada temu, kto w takiej chwili wlepią oczy w swój szary, bezbarwny motek! na próżnię!

EDWARD A panią nie znalazła tej jednej tej z tej?

KRYSTYNA (pochyla głowę smutnie) Nie znalazłam!...

EDWARD Nie umiała pani szuka!

KRYSTYNA (cicho, smutnie) Nie umiałam.

EDWARD (*gorcej*) Szuka jej pani daleko? Nie widzi? Nie chcę widzieć. Jest tu?

KRYSTYNA Nie? Nie był z nią w mojej przodzie? Raz wysnułem coś, więc czegoś jak dzieci do bałki mydlanej wyciągnęłam radość, ale bałki nie było, a z tego okazało się szczychem²³.

EDWARD Pani? Krystyno? Ty nie kochasz Henryka?

KRYSTYNA (*cicho*) Nie kocham.

EDWARD Aaa! A on?

KRYSTYNA (*z gorczą*) On? Kochał moją skórę, moje obrazy, ale mnie? Czy mnie kochał? Moja?

EDWARD Krystyno!

KRYSTYNA Co chcesz, przyjacielu? Wiem o tym teraz. Z do wiadomości zrezygnowałam z teatru na zawsze z szukania w swojej bezbarwnej przodzie.

EDWARD O! Chce tylko? (*namiennie*) Krystyno! (*pochyla się nad nią jakby ją chciał objąć*)

KRYSTYNA (*zdziwiona*) Panie Edwardzie!

EDWARD Wejdź ode mnie, tylko, tylko, której zabrakło w twojej przodzie, Krystyno? Z mojego serca jęknę cię i pójdziesz, a życie twoje i moje w jeden sen zły zamieni (*zsuwa się do jej stóp*) bóg mój i bóg mój. Krystyno!... ty nie wiesz, ty nie możesz wiedzieć, nie możesz rozumieć, jak ja ciebie pragnę, jak ja ciebie po prostu nie wiesz, co to jest miłość, nie ta konwencjonalna w białych szatach i welonie, nie ta chłodna i sztywna, która przed Opatrzem przysięga, ale ta prawdziwa, ta, która nie zna żadnych prądów, ta, która pali, która po prostu. Jak ascetka, zapatrzona w wizję niebiańską, przeszedła poza życie, kryjąc pod lodowymi powłokami bunt płomiennej duszy i w czczej pogoni za skórą, studząc krew po arcybiskupie bóg mój Krystyno? bóg mój i ja duszy twojej głębi nakarmi, ja krew twojej pragnienia ukoję, arem mej miłości bóg mój i bóg mój i (*ona nachyla się, usta ich łączą się w namiotnym pocałunku ciemniąc się, po kilku chwilach ukazuje się księżyc i rzuca srebrne światło na nich. Edward, budząc się z ekstazy, szepce szybko i namiennie*) moja, moja! moja! (*po kilku minutach*) posłuchaj, tu nie może być, kto przyjdzie, co na siebie, jaki przeszczyt zarzut, zjedź na dół, sprowadź powóz, karetę i zamknij, pojedziemy do mnie, dobrze? Bóg gotowy wrócić za chwilę. (*wychodzi*)

KRYSTYNA (*sama, siedzi przez chwilę na tym samym miejscu i z głową odrzuconą w tył, porusza fotela, i z przymkniętymi oczyma w rozmarzeniu, potem otwiera oczy, pociera twarz i czochra jakby budząc się ze snu, wstaje i chwyci się, idzie do wieszadła, zdejmując długie perły i zarzuca go sobie na ramiona*) Tak! Teraz jeszcze coś na głowę i kapeluszy, nie! szal koronkowy (*bierze ze stolika szal koronkowy i zarzuca na głowę*) tak! Teraz mog

²³ Szybyłoby fałszywie z tego lub srebro

i í (robi kilka kroków ku drzwiom, nagle zatrzymuje się i rozgląda się z przerażeniem dokoła) Dokąd? dokąd? (przera onym szeptem) Do Edwarda? Ja?... (głęboko) Ale ja go nie kocham. (zakrywa twarz rękami i opuszcza głowę) Bo e!... Bo e!... (robi kilka kroków назад i staje, opierając się rękami o krzesło) Kochanka Mirskiego? hahaha! piękny tytuł i to ja? ja?... nigdy! (rozpinając piersi i zrywa z głowy zarzutkę) raczej mi się miś jak on to powiedziało? Gdybyście się ze mną przestanie, zamienimy je na inne dobro, na inne piękności (zdejmuje z paska flakonik) mistrzu Edwardzie, dobrze umiesz radzić i nie mogę się zastosować do rad twoich w życiu, ale twego lekarstwa zażyję ci lewedog przepisać (przygląda się flakonikowi) kilka kropli i po wszystkich cóż to? Waham się? al mi? Czego? (rozgląda się dokoła) Tej pustki?... słońce albo może miś ci Edwarda? Rozkoszy jego pocałunków? Hahaha! drzwi otwarte! idź.. idź! on tam czeka przecie na ciebie! w karcie idź idź ty! metresso²⁴ Mirskiego.. aha! dosy tego.. (Podnosi flakonik do ust. W tej chwili drzwi się otwierają, Krystyna zrywa się jakby chciała uciekać. We drzwiach ukazuje się Strumski, prowadzony przez Lenę i Krzyneckiego, za nimi Henryk i Maria. Wszyscy mają w rękach butelki lub kieliszki. Krystyna z początku patrzy się na nich obłąkanym wzrokiem, potem powoli wraca do przytomności, chowa flakonik i usiłuje udawać wesołość, przez całą następną scenę jest sztucznie podniecona i gorączkowo ożywiona.)

SCENA 3

KRYSTYNA, STRUMSKI, HENRYK, MARIA, LENA, KRZYNECKI

KRZYNECKI Victoria!

LENA Górnasza!

MARIA (rzucając się na szyję Krystynie) Ach, jak to dobrze! Jak to dobrze! Dlaczego tu tak ciemno?

LENA Nie ma tam który zapalnik? Trzeba by lampę zapalić.

KRZYNECKI Zaraz! czekaj! zrobimy iluminację. (Podczas następnej rozmowy Strumski i Krzynecki stojąc na krzesłach, zapalają na cianie kinkiety. Maria i Lena kandelabry przed lustrem.)

KRYSTYNA Co to?... co to takiego?

STRUMSKI Zwycięstwo!

LENA Pierwsza nagroda!

HENRYK Triumf niesłuchany!

²⁴ Metressa ównica

KRZYNECKI Szwaby pobite na głowie !

KRYSTYNA Ale co?... co się stało?...

MARIA Ach, Krystyno! Krystyno!... przecie to twój obraz został nagrodzony.

KRYSTYNA Tryptyk?

HENRYK Tak! p dżem bez wytchnienia, aby ci pierwszy przywie t wiadomo í nic jeszcze nie by w tutejszych pismach?

STRUMSKI Ani sowa.

HENRYK Powiadam wam, ca Monachium wzburzone tym, e nagroda dosta si Polce.

KRZYNECKI Hahaha!... znaj naszych!...

STRUMSKI No, dalej, nalewajcie szampana!

LENA Hola, mój panie!... pierwszej pokuta i al za grzechy!

KRZYNECKI Dalej, na kolana, zatwardzia grzeszniku! (*Lena i Krzynecki bior za ramiona Strumskiego, który kl ka przed Krystyn*)

STRUMSKI (*wznosi r ce do góry*) Przebaczenia!

LENA Oho! Pierwej przyznanie si do winy!

STRUMSKI (*bij c si w piersi*) *Mea culpa!... mea maxima culpa*²⁵ í mia m pow tpiewa í mówi m, e gdy artystka si zapatrzy na m czyzn , to staje si tak bab jak inne, mówi m

LENA Dosy í teraz obietnica poprawy.

STRUMSKI Nigdy ju nie b d w tpi e kobieta mo e, co tylko zechce.

LENA Nigdy?

STRUMSKI Ani za ycia, ani po mierci.

LENA Dobrze í przebaczymy cií Krystyno, daj mu r k do uca wania w znak ski. (*Krystyna podaje mu r k , któr on caje. Krzynecki otwiera butelk szampana, korek strzela.*)

STRUMSKI Vivat Krystyna dOrio!

KRZYNECKI Nasza sowa!

²⁵ *Mea culpa, mea maxima culpa* (c.) ó moja wina, moja bardzo wielka wina

HENRYK Nasza chwila! *(Krzynecki rozdaje kieliszki i nalewa, wszyscy otaczają Krystynę, w tej chwili wchodzi Edward z bukietem tuberoz i białych hiacyntów w rękach, i z białym butonierką w klapie surduta. Widz, co się dzieje, staje przez chwilę we drzwiach, jakby się chciał cofnąć.)*

LENA Mirski!

MARIA Ach, co za bukiet!

KRZYNECKI Patrzcie jak uczciwy triumf Krystyny!

KRYSTYNA *(podaje ci rękę)* I cóż, przyjacielu?... nie powinszujesz mi? Nie cieszysz się wcale nagrodzeniem mojego tryptyku?

EDWARD Aaa! wi ci

KRYSTYNA No, daj mi pan te kwiaty! bo wszak one dla mnie? Chciał pan nimi uczcić dzisiejsze uroczystość? Nieprawda? Dziękuj panu! cudownej białej jak do lubi albo jak do trumny! dziękuj! *(podaje mu rękę, którą ona całuje)*

EDWARD *(głęboko)* Ciesz się zwycięstwem pani. *(ciszej)* Chociaż opóźnia moje szczęście.

KRYSTYNA Cóż chcesz, przyjacielu! mi dź u ustami, a brzegiem pucharu!

EDWARD *(namylnie)* Ten puchar od ust moich chyba mi się oderwie.

KRYSTYNA Tak! mi się tylko ona jedna tylko silniejsza od twoich poda ić mojej sercu ci.

KRZYNECKI Panowie i panie!... proszę nie próbować!... *(otwiera drugą butelkę, korek strzela, Krzynecki nalewa)*

HENRYK *(dochodzi do Krystyny z kieliszkiem, półgłosem)* Ten kielich na zgodę i przebacysz mi?

KRYSTYNA Już przebaczyłam.

HENRYK I nie gniewasz się już na mnie?

KRYSTYNA Nie gniewam się i czy to twoja była wina, a my się nie zrozumieliśmy nieporozumienie! to się przecie zdarza! nieprawda?

HENRYK Już się nigdy nie zdarzy.

KRYSTYNA *(znacząco)* Jestem tego pewna.

HENRYK Jesteś dobra, Krystyno!

KRYSTYNA Dobrze?... nie czuj tylko, ale nie miałam racji! wymagania moje były tak dziwne! chciałam, żeby zapomniał o tym, że jestem artystką i chciałam, żeby mnie kochała mnie samej! chciałam mieszne danie, nieprawda?... przestała malować i hahaha! i czym bym była wtedy?... jakie by było moje prawo do miłości ci?... hahaha! szalone! sentymentalne zachcianki!

HENRYK Krystyno!

STRUMSKI Hej, tam, Krzynecki, wina, kieliszki próbuj!

LENA Panie Edwardzie, pan nie pije? O, nie ma pan kieliszka?

MARIA Krysiu, czy szafka otwarta? Edward nie ma kieliszka!

KRYSTYNA *(stała przez chwilę zapatrzona przed siebie, budzi się z zadumy)* A! Edward nie ma kieliszka, zaraz podam. *(idzie do szafy ze swoim do połowy napełnionym kieliszkiem, otwiera szafę i obejrząwszy się, czy nikt nie patrzy, wlewa zawartość flakonika do swojego kielicha, potem wyjmuje z szafy jeszcze jeden próbnik kieliszek)*

STRUMSKI Krzynecki, wina!

LENA Strumski za dużo pijesz! bierz zaraz próbki!

HENRYK Aha! on ma *le vin triste*²⁶.

KRYSTYNA *(dochodzi do Krzyneckiego)* Proszę o wino.

KRZYNECKI Oho, a dwa kieliszki naraz!

KRYSTYNA O nie, ten jeden dla mnie wystarczy zupełnie! ten drugi dla pana Edwarda.

STRUMSKI Krzynecki, wino!

LENA Nie dawajcie mu, na lito! Bosk, bo się upije.

STRUMSKI O, Boże, Boże! a! człowiekowi marnego szampana.

KRYSTYNA *(dochodzi do Edwarda, który stoi oparty o drzwi sypialni, rozmarzony ó podaje mu kieliszek z winem)* Czemu pan nie pije?... pij pan, wszak to moje wiśniowe!

EDWARD Nasze! *(chce wziąć kieliszek)*

KRYSTYNA O nie! ten dla pana! a ten dla mnie!

KRZYNECKI *(wznosi kieliszek)* Panowie i panie jeszcze raz! niech żyje nasza genialna Krystyna d'Orío!

HENRYK Niech żyje przedstawicielka nowej szkoły!

²⁶ *Le vin triste* (fr.) ó taki, który wprawia w smutek

LENA Vivat symbolizm!

STRUMSKI *Eviva l'arte!*²⁷ (wszyscy ciskają się dokoła Krystyny z kieliszkiem)

MARIA (usiłuj c się docisnąć) I ja i ja!

KRYSTYNA (trąca się z wszystkimi po kolei i mówi z rosnącym podnieceniem) Vivat! vivat! Niech żyje pi kno!... niech żyje mi!... niech żyje rozkosz! *Evve vita!* (wszyscy powtarzają za nią. *Do Edwarda.*) Bo życie to pi kno! życie to rozkosz... nieprawda przyjacielu?... wiń się pijmy z pi knem, póki nektar zawiera jak motyl czerpmy z kwiatów wonie i słońca! cóż, czy jeden kwiat żyje dzień? Znajdźcie się! Cóż drugie! równie pi kny, równie upajają się! a w kielichu jego równie słońca, równie odurzają się napój znajdziemy! niech żyje mi!... niech żyje rozkosz! *Evve vita!*... (wszyscy powtarzają okrzyk, ciszej *do Edwarda*) *Że gdy życie pi knem by przestanie, zamienimy je na inne pi kno, na inne dobro! Nieprawda, mój przyjacielu? Gdy na dzień czary zostaną gorzkie i mój tył rozbijemy czar! (Staje na progu sypialni, jeszcze raz obrzuca spojrzeniem wszystkich i wychyla swój kieliszek duszkiem, po czym znika za portier sypialni. Ogromny gwar ów wszystkich podchmieleni, pijących, trącają się ów kto nuci.)*

EDWARD (patrzy na Krystynę rozpromienionym wzrokiem) Moja! Moja! (zbliża się do reszty) Nalejcie mi wina! Muszę się dziupić koniecznie!

HENRYK Krzynecki! Słuchaj no, nie wypijaj nam wszystkiego, bo i ja chcę się dziupić.

LENA Słusznie, wszak to jego wiń to, dajcie no tu wina!

STRUMSKI (podchmielony, nalewając Henrykowi wina) Pij, bracie, pij! Ja z tobą i bo ja ciebie kocham! tak kocham! e się z Krystyną i e się bracie! ja ci pozwalam! kiedy ona maluje, to się e i (do Krzyneckiego) i ciebie kocham, i twój Len, panna Marynkę i wszystkich kocham.. tylko mnie nikt nie kocha! sam jestem na wiecie! sam jak palec sierota! (siada na krześle i zaczyna pić, wszyscy go otaczają ze miechem i hałasem)

LENA Oho! Strumski ma już dosyć!

KRZYNECKI A to się ubrać!

HENRYK Strumski!

EDWARD Dajcie mu tam pokój! niech się wypoczą! (wszyscy się mijają wtem drzwi się otwierają, wpada Juliusz, błądy jakby przerażony)

MARIA Julek!... co tobie?

JULIUSZ Gdzie Krystyna?

MARIA Ale co ci się stało? Taki błądy.

²⁷ *Evviva l'arte* (wóń) ów niech żyje sztuka!

JULIUSZ *(niespokojnie ogląda się po pokoju)* Gdzie jest Krystyna?... czyi czy zdrowa?

KRZYNECKI Zabawne pytanie!i co jej ma by ?

JULIUSZ Wi c nicí nic jej si nie stał?

HENRYK Aleí co si miał sta í czy my lisz, e zemdlał ze wzruszenia, dowiedziawszy si o nagrodzie?

JULIUSZ O jakiej nagrodzie?

MARIA Ach prawda, ty nic nie wieszí Tryptyk otrzymał pierwsz nagrod na konkursie Monachijskim.

JULIUSZ Aí taki

MARIA Ale czego taki przera ony?

JULIUSZ Nie wiemí to jest wiemí zdawał mi si , e Krystyn co zego spotkałi zasiedział si w drukarnií miał i do domu, kiedy nagle co mnie tkn ł, ebym poszedłutají nie wiemí jakie dziwne ci ni cie sercaí jakby przecucie nieszcz ciaí widział przy tym ci gle przed sob Krystyn í tak blad í wygl dał jak martwaí był pewny, e j jakie nieszcz cie spotkałi

EDWARD To dziwne.

JULIUSZ Wi c powiadacie, e jest zupełnie zdrowa? Wesoł?

HENRYK Ale taki przed chwil pił przecie z namií

LENA Taka o ywiona!

JULIUSZ Ale gdzie ona jest?

EDWARD Wszł do sypialni.

JULIUSZ Marynko, wejd í i zobacz, co ona tam robií tak mi czego ci ko na sercuí *(Maria wchodzi do sypialnií chwila milczenia, po czym sycha straszny krzyk Marii: Aaa!)*

STRUMSKI *(zrywaj c si)* Co?... co si stał? *(wszyscy biegn i cish si we drzwiach, zagl daj c do sypialnií ogólny krzyk)* Aaa!...

EDWARD *(rzucaj c si ku drzwiom)* Zemdlał?

KRZYNECKI *(który wszedł za portier mówi)* Nie yje! *(ogólne szemranie ó zmieszane głosy)*

Koniec